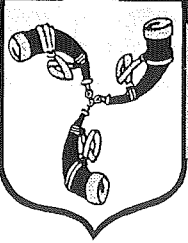


GŁOSICIEL



PISMO GMINY ZAKLICZYN

Nr 1 i 2 (15 i 16) Rok III STYCZEŃ - LUTY 1996

Cena 70 gr

Kontrowersyjny temat na sesji

CZYJA ŻWIROWNIA?

Ostatnia w 1995 roku Sesja Rady Gminy w Zakliczynie trwała blisko osiem godzin. Radni debatowali nad projektem przyszłorocznego budżetu, zajmowali się podatkami i opłatami lokalnymi, wyrazili opinię o przejęciu służby zdrowia, zastanawiali się nad zmianą statutu gminy. Mimo iż nie zaplanowano odrębnego punktu programu sesji dotyczącego żwirowni w Filipowicach, temat ten wzbudził najwięcej emocji.

W obradach uczestniczyli m.in. senator **Ryszard Ochwat**, lekarz wojewódzki **Marcin Kuta** wraz z dyrektorem ZOZ-u w Brzesku **Józefem Kaczmarczykiem**, przedstawiciel Państwowej Straży Pożarnej oraz dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego - **Zbigniew Tokarski**.

Świąteczno-noworoczną sesję zakończył toast wzniesiony lampkami szampana. Oplatka nie było.

Czytaj na str. 3

W numerze:

- „Normalka” czy „bicie na alarm”? - str. 8
- Podatek drogowy - str. 9
- Stan mienia komunalnego - str. 10
- Multi Lotek - str. 11
- Leczymy się sami - str. 13
- Pamiątniki Łucji Musiał - str. 19
- Porady pani Jadzi - str. 21
- Krzyżówka - str. 23
- Sport - str. 24



Fot. Grzegorz Migdał

Nieoczekiwany gość

Łabędzie upodobały sobie gościnne wody Dunajca, gdzie mogą - z racji niezamarzania wody - spokojnie przezimować. Głód jednak im doskwiera. Zmuszone są szukać pożywienia gdzie indziej. Takim sposobem widoczny na fotografii ptak znalazł się na Rynku, gdzie wzbudził zrozumiałe zainteresowanie. Przechodnie skwapliwie dokarmiali łabędzie, nie szczędząc mu okruszków, tak jak to czyni **Krzysztof Styrkosz**, który powiadomił nas o jego wizycie. Nasz fotoreporter wraz z plastykiem z Centrum Kultury - **Stanisławem Kusakiem** - podjęli się trudnego zadania pochycenia i przewiezienia łabędzie nad dunajeckie wody. Udało się to po zapędzeniu ptaka „w kozi róg”. Zrezygnowany niechętnie zajął miejsce w ... „maluchu” (po wymontowaniu przedniego siedzenia), i dał się powieźć nad Dunajec. Pewnie jeszcze do nas zawita, zmuszony przez los, albo z czystej ciekawości.

KOMENDANT I JEGO KOBIETY

Czytaj na str. 14

ZNAD DUNAJCA

Koncert naszej orkiestry

7 stycznia br. Dęta Orkiestra Strażacka OSP Filipowice koncertowała z kolędowym repertuarem w klasztorach Bernardynek i Franciszkanów. Swoista akustyka kościołów

wołało mieszane uczucia. Niewiele kolędników zmusiło się do właściwego przygotowania kolędy. Przeważały niedbale zarzucone na głowy... prześcieradła, malowane lub okryte pończochą twarze, wykonane z pudełka po butach szopki, zbite byle jak diabelskie widły. A gdzie barwne podświetlane

'95, który odbył się w Stalowej Woli.

Ta ciekawa impreza przyniosła laur naszemu zespołowi "Śrubadycha", w kategorii: ogólne wrażenie artystyczne. Trzecie miejsce w tej kategorii zajął duet "Kapitan Max". **Kasia Niewola i Basia Mróz** ćwiczą od dwóch miesięcy i już w pierwszym poważnym występie (praktycznie był to debiut) osiągnęły sukces. Festiwal w Stalowej Woli był swoistą eliminacją do jubileuszowego XV Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Żeglarskiej "Shanties '96", który odbędzie się 22-25 lutego br. w Krakowie. Miło nam poinformować, że zespół "Śrubadycha" zakwalifikowany został do udziału w tym jednym z największych festiwali w Europie. Gratulujemy!

Książki w darze

Gminna Biblioteka Publiczna w Zakliczynie otrzymała w zeszłym roku sporo wartościowych książek. Instytucje i osoby prywatne przekazały łącznie 530 pozycji o wartości 1194 zł.

Bibliotekarze serdecznie dziękują za otrzymane dary dyrektorom Zakładu Eksploatacji Kruszywa w Roztoce, Banku Spółdzielczego w Zakliczynie, Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej "Pokój" w Filipowicach. Słowa uznania należą się również indywidualnym ofiarodawcom: **Jadwidze Tobole** z Faściszowej, **Danucie Krakowskiej** z Rudy Kameralnej, **Danucie Zychowskiej** z Zakliczyna, **Marii Kareckiej-Gofron** z Zakliczyna, **Helenie Majewskiej** z Zakliczyna, **Barł** rze Lasocie ze Zdoni, **Zofii Olchawie** z Zakliczyna, **Bogusławie Piechnik** z Charzewic i **Łucji Stężowskiej** również z Charzewic.

(GP)



Koncert orkiestry u Franciszkanów. Z prawej stoi z trąbką kapelmistrz Stanisław Zięba.

Fot. Grzegorz Migdał

nadała szczególnego brzmienia orkiestrze, tak, że koncert mógł się podobać. W składzie występuje już sporo młodych adeptów gry na instrumentach dętych. Szkoli ich od trzech lat **Stanisław Zięba** - instruktor muzyki w Centrum Kultury, jak było slychać - z dobrym skutkiem. Po południu w remizie w Filipowicach spotkali się rodzice, uczniowie i zaproszeni goście z gospodarzami - Zarządem OSP w Filipowicach i prezesem **Wacławem Spieszny**m, założycielem i pomysłodawcą (wspólnie z **Feliksem Drożdżem**) orkiestry. Omawiano postępy w nauce, problemy nurtujące muzyków, sprawy sprzętowe i organizacyjne. Nie obyło się również bez spontanicznego koncertu. 21 stycznia orkiestra wystąpiła również w Woli Strózkiej na "choince" zorganizowanej przez Koło Gospodyń Wiejskich w wiejskiej świetlicy.

Po kolędzie...

Tradycyjne odwiedzanie domów w okresie świątecznym przez grupy kolędnicze wy-

giazdy, piękne stroje, turoń i Śmierć? Od biedy kolędy "jednozwrotkowe" jako tako wyśpiewano, ale bez instrumentów muzycznych. Życzenia noworoczne przeważnie wyklepane, mało oryginalne. Zapytajcie, drodzy kolędnicy, babć i dziadków, jak trzeba to robić, i potem skwapliwie z czystym sumieniem wyciągajcie ręce po pieniądze.

Ferie w "Białej Róży"

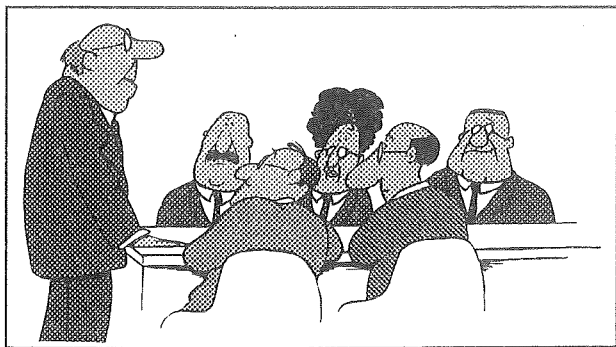
Pierwszy tydzień ferii przyniesie dzieciom niespodziankę w postaci zimowiska, które organizują wspólnie Ośrodek Pomocy Społecznej, Urząd Gminy, Centrum Kultury, Pensjonat "Biała Róża" w Roztoce i sponsorzy. Zapisy u dyrektorów szkół.

Sukces w Stalowej Woli

Na początku grudnia zeszłego roku zespoły szantowe działające w Centrum Kultury występowały na XI Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Żeglarskiej - Mini Shanties

Pozdrowienia z Kijowa

10 tys. kuponów ukraińskich otrzymaliśmy na szczęście od Borysa Dragina z Kijowa - redaktora polskojęzycznego "Dziennika Kijowskiego", który przebywał w Polsce z okazji sesji prasy lokalnej w Krynicy. Kwota ta odpowiada 20 groszom i wystarcza na przejazd metrem. Jak się dowiadujemy, ceny innych usług i artykułów są horrendalne i niewspółmierne do zarobków, i są liczone w twardej walucie. Kijowianom zostaje na pocieszenie tania przejażdżka po mieście.



CZYJA ŻWIROWNIA?

Relacja z ostatniej sesji RG 1995 roku

Od sesji do sesji

❖ Z wypowiedzi pani sekretarz **Anny Galas** zebrani dowiedzieli się o realizacji uchwał i wniosków podjętych na ostatniej sesji. Wyconione zostały przez biegłego mieszkaniarza w Domu Nauczyciela w Paleśnicy, przygotowano projekt ich odrębności. Mieszkania będą sukcesywnie odsprzedawane.

❖ Nie doszły do skutku przetargi na dzierżawę działek w Zakliczynie. Nie będzie również kredytu na gazyfikację Paleśnicy z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska, gdyż WFOŚ kredytuje jedynie zmianę przystosowania kotłowni (np. węglowej) do ogrzewania gazowego. WFOŚ natomiast przyjął materiały dotyczące budowy oczyszczalni ścieków przy Szkole Podstawowej w Gwoźdźcu, co rokuje nadzieję, że wniosek o dofinansowanie inwestycji zostanie zaakceptowany.

❖ Urząd Wojewódzki zakwestionował stawki za zrzut ścieków mleczarni w Zakliczynie.

❖ Dyrekcja Okręgowa Dróg Publicznych w Krakowie negatywnie odniosła się do wniosku rady o przejęciu gminy przez Zarząd Dróg w Tarnowie. Planowana reorganizacja DODP i nowy podział administracyjny kraju nie sprzyjają realizacji planu.

❖ Telekomunikacja Polska S.A. poinformowała, że remont sieci telefonicznej na odcinku Paleśnica - Dzierżaniny - Ruda Kameralna został uwzględniony w planach remontów w 1996 roku. Natomiast brak odpowiedzi od konserwatora zabytków na temat przeglądu budynków zabytkowych w celu oceny ich stanu i stworzenia dokumentacji poprzedzającej prace rozbiórkowe.

❖ W 1996 roku prowadzone będą roboty przy oznakowaniu dróg.

Z Zarządu ...

Spisana została umowa z projektantami, którzy przygotowują dokumentację techniczną na wykonanie korektora ujęcia wody w Łukanowicach. Gmina przystąpi do Związku Komunalnego w celu wspólnej eksploatacji

tegoż ujęcia. Zakończenie prac dokumentacyjnych zaplanowano na czerwiec bieżącego roku.

Tworzą się nowe komitety kanalizacyjne. Pod koniec roku mieszkańcy części ulicy Malczewskiego i północnej strony Rynku zawiązali komitety. Jest to warunek - jak stwierdził wójt **Stanisław Chrobak** - uzyskania korzystnych kredytów z funduszy, które zazwyczaj wymagają społecznego uczestnictwa w realizacji przedsięwzięcia.

Inna sytuacja jest w Melsztynie, który został włączony do kompleksowej sanitacji z puli Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. W wyniku przetargu wyłoniony został wykonawca dokumentacji technicznej, która ma być gotowa w marcu br., po czym nastąpią już prace w terenie.

Wszystkie wioski mogą liczyć na pomoc przy kanalizacji, w ramach programu kompleksowej sanitacji gminy, pod warunkiem ich zaangażowania i czynnego uczestnictwa w finansowaniu inwestycji.

Jaki budżet?

Komisje analizowały wcześniej wstępny projekt tegorocznego budżetu, który może zostać skorygowany do czasu jego zatwierdzenia. Wnioskowały o zwiększenie dotacji do inseminacji zwierząt, o przeznaczenie środków na leczenie jałowoci. Postulowano zwiększenie kwoty do dyspozycji każdej z wiosek do 2,5 tys. zł. Należy również - według komisji - uregulować stan prawny mienia w obrębie dróg gminnych i zwrócić uwagę na uliczne oświetlenie. Padła propozycja rozbudowy szkół w Stróżach i Wesołowie i obniżenia podatków od mieszkań dla rolników z 23 groszy do 20 groszy od metra powierzchni.

Projekt budżetu na 1996 rok opracowany przez Zarząd Gminy w Zakliczynie w porównaniu do roku 1995 zakłada wzrost planowanych dochodów o 19%. Jednakże nie jest on ostateczny, gdyż nie jest znana kwota środków, jaka zostanie pozyskana w ciągu roku z innych źródeł np.: z Funduszu Ochrony Środowiska, Kuratorium Oświaty.

Plan dochodów zadań powierzonych do projektu przyjmuje się na poziomie roku 1995, gdyż mimo wystosowanych pism nie uzyskano informacji o planowanej dotacji. Znacznie mniejsze planuje się dochody ze sprzedaży mienia komunalnego, bo tylko kwotę 5.000 zł. Są to raty ze sprzedaży mieszkań Domu Nauczyciela w Zakliczynie, jakie przypadają na rok 1996. Ewentualna sprzedaż składników mienia komunalnego uzależniona będzie chęcią nabycia, oraz podjęcia stosownych uchwał przez Radę Gminy. Mniejsze wpływy planuje się również z dzierżawy mienia komunalnego, gdyż w roku bieżącym wpłynęło dużo zaległości, a tym samym jest większe wykonanie tego dochodu.

Przy planowaniu podatku rolnego i podatku od nieruchomości nie zakładano również zwolnień ze względu na brak przedmiotowej uchwały Rady Gminy.

Plan podatku leśnego ulegnie zwiększeniu w związku z wprowadzeniem opłat zgodnych z planem urządzeniowym lasów.

Wysokość subwencji ogólnej i oświatowej przyjęto z wykazem otrzymanym z Ministerstwa Finansów.

Z planowanych dochodów zabezpiecza się kwotę 150.000 zł. na spłatę pożyczek, a to:

- 100.000 zł - pożyczka zaciągnięta w NFOŚ Warszawa na budowę oczyszczalni ścieków

- 20.000 zł - pożyczka zaciągnięta w WFOŚ na refinansowanie wydatków związanych z budową kolektorów w Zakliczynie

- 30.000 zł - pożyczka zaciągnięta w Banku Ochrony Środowiska, Kraków, Filia Tarnów, na gazyfikację Gminy.

Projekt dochodów budżetu Gminy zamyka się kwotą 5.948.767 zł z tego na zadania zlecone i powierzone gminie wyodrębniona jest kwota 846.066 zł.

Ważniejsze pozycje w projekcie dochodów gminy:

■ wpłaty ludności na gazyfikację - 100.000 zł

■ subwencja oświatowa - 2.550.000 zł

Relacja z ostatniej sesji RG 1995 roku

- podatek dochodowy od osób fizycznych - 690.000 zł,
- podatek od nieruchomości osób prawnych - 81.000 zł,
- podatek od nieruchomości osób fizycznych - 84.000 zł,
- podatek rolny - 175.000 zł,
- podatek drogowy - 100.000 zł,
- opłata skarbową - 96.000 zł,
- subwencja ogólna - 1.000.000 zł,

Przy projektowaniu wydatków budżetu gminy Zarząd Gminy zakładał, iż budżet musi być zrównoważony. Dlatego też plan wydatków zamyka się kwotą 5.798.767 zł. Kwota ta obejmuje wydatki na zadania zlecone i powierzone w kwocie 846.066 zł. Różnica między planem wydatków a planem dochodów to kwota 150.000 zł., która jest zabezpieczona na spłatę wyżej omówionych pożyczek.

Jednocześnie Zarząd Gminy brał pod uwagę, iż projekt budżetu winien spełniać oczekiwania społeczności lokalnej. Kierując się tymi zasadami Zarząd przy projektowaniu budżetu uwzględnił główne kierunki wydatków:

- działalność bieżąca,
- kontynuacja i rozpoczęcie nowych inwestycji.

W ramach wydatków bieżących projekt budżetu uwzględnił środki na prawidłowe funkcjonowanie oświaty, administracji, działalności kulturalnej i kultury fizycznej oraz jednostek użyteczności publicznej.

W projekcie budżetu uwzględniono dotację dla zakładów budżetowych w kwocie 599.000 zł i tak:

- przedszkola - 370.000 zł,
- Gminne Centrum Kultury - 90.000 zł,
- biblioteki - 69.000 zł,
- Zakład Kanalizacji - 70.000 zł.

Na działalność inwestycyjną planuje się kwotę 360.000 zł.

Zadania inwestycyjne to:

- kontynuacja gazyfikacji gminy,
- kontynuacja budowy kolektorów,
- kontynuacja budowy szkół w Paleśnicy i Zakliczynie,
- zakończenie budowy remizy OSP w Zakliczynie,
- rozpoczęcie prac związanych z wodociągowaniem gminy,
- rozbudowa budynku Urzędu Gminy w Zakliczynie.

Zarząd Gminy będzie czynił starania o pozyskanie środków finansowych z innych źródeł pozabudżetowych, m.in.: z Kurato-

rium Oświaty, Urzędu Wojewódzkiego oraz funduszy celowych, które umożliwiłyby szybszą realizację zadań inwestycyjnych.

Istnieje możliwość umorzenia spłaty kredytu w kwocie 100.000 zł. z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska w Warszawie, który był zaciągnięty na budowę oczyszczalni ścieków i w związku z tym zaistniałaby możliwość przeznaczenia tej kwoty na działalność inwestycyjną.

Zarząd Gminy w Zakliczynie projekt budżetu opracował na podstawie obowiązujących na dzień dzisiejszy przepisów prawnych.

Ważniejsze pozycje w projekcie wydatków gminy:

- rolnictwo - 32.000 zł,
- dokumentacja wodociągów - 65.000 zł,
- drogownictwo - 100.000 zł,
- oświetlenie uliczne - 77.000 zł,
- gazyfikacja - 70.000 zł,
- budowa kolektorów - 100.000 zł,
- szkoły podstawowe - 2.400.000 zł,
- szkoła zawodowa - 20.000 zł,
- szpital w Czchowie - 20.000 zł,
- zasilki - 60.000 zł,
- GOPS - 80.000 zł,
- DPJ - 30.000 zł,
- LKS - 26.000 zł,
- Urząd Gminy - 520.000 zł,
- Policja - 4.000 zł,
- rezerwa - 60.000 zł. (zg)

O zdrowiu ...

Do przejścia służby zdrowia namawiali radnych lekarz wojewódzki **Marcin Kuta** i dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej w Brzesku **Józef Kaczmarczyk**. Aby stało się to cokolwiek bezboleśnie zaproponowali wariant ogólnej dyskusji i sondażu w społeczeństwie i w samej radzie, by decyzja była przemyślana, a warunki przejścia dopracowane. Do końca I kwartału pozostawiono sobie czas na konsultacje; potem trzeba będzie podjąć konkretne postanowienia. Gmina miałaby przejść na swoje barki utrzymanie ośrodków, łącznie z obsadą stanowisk. Decydowałaby o inwestycjach i zakupie odpowiedniego wyposażenia. Doktor **Marcin Kuta** obiecał podjęcie działań zmierzających do redukcji zatrudnienia, by pozbawić gminę konieczności podejmowania niepopularnych decyzji związanych ze zwolnieniami pracowników. A że redukcja jest niezbędna, to w ocenie dyrektorów rzecz oczywista. Wszyscy zainteresowani łącznie z przedstawicielami służby zdrowia w naszej gminie, z

jej kierownikiem **Janem Szymanowiczem** i wójtem **Stanisławem Chrobakiem**, optowali za przejściem służby zdrowia, co sformułował we wstępnej deklaracji zapisanej w protokole przewodniczący Rady Gminy **Kazimierz Korman**. *"Nie bójmy się ryzykować. Decentralizować należy, bo pieniądze się rozpryskują, tych pieniędzy nie można do końca skontrolować, jest duża rozrzutność. Mamy możliwość wpływania na właściwe rozmieszczenie środków. Na podstawie szerokiej konsultacji, porozumienia z pracownikami naszej służby zdrowia, można nurtujące sprawy wyjaśniać. Ludzie sami mogą kształtować model służby zdrowia"* - stwierdził wójt **Stanisław Chrobak**, który swoją wypowiedź poparł faktem przejścia przez gminę oświaty, jako jedna z pierwszych województwie, co było wówczas wielce ryzykowne, a okazało się sukcesem. Pozytywne efekty tej decyzji są teraz nad wyraz widoczne.

Doktor Szymanowicz obawiał się o środki potrzebne do utrzymania placówek: *"Nie jestem absolutnie przeciwny przejściu służby zdrowia, ale trzeba dokładnie przeanalizować, czy nam się to opłaca. Ja uważam, że tak, bo przeliczając te koszty wychodzi nam, że tych pieniędzy mamy więcej, niż dotychczas otrzymywaliśmy z ZOZ-u"*. Kierownik nie zgodził się jednak z sugestią lekarza wojewódzkiego, że występuje w jego ośrodku przerost zatrudnienia i tkwią w nim spore rezerwy. Można było odnieść wrażenie, że istnieją spore rozbieżności co do wizji przejścia "zdrowia" w rozumieniu Jana Szymanowicza i Marcina Kutę. Jest jednak spóczasu, by wątpliwości rozwiązać. O wiele więcej optymizmu wykazał dyrektor Kaczmarczyk: *"Chciałbym uspokoić zebranych odnośnie obsady etatów. Od 1 lutego odchodzi na emeryturę pielęgniarka, więc już mamy jeden etat. Jeżeli uda się zgazyfikować ośrodek zdrowia, bez przyjęcia dwóch palaczy (obecnie czterech), to jest trzy etaty. Kolejny uzyska się po zwolnieniu rencisty zatrudnionego w Filipowicach na 20 godzin i zostacieście raptem z jednym etatem. Moim zdaniem, w tej sytuacji gmina nie straci"*.

Przewodniczący **Kazimierz Korman**: *"Dostaniemy 305 zł na jednego mieszkańca, pomnożone przez 12 tysięcy da nam budżet. Tym będziemy dysponować, będzie potrzeba, to dołożymy. Dyrektor Kaczmarczyk twierdzi, że na razie nie będzie takiej potrzeby. Można spróbować, takie jest moje stanowisko"*. Mimo rozbieżności zdań i

Relacja z ostatniej sesji RG 1995 roku

obaw dotyczących funkcjonowania służby zdrowia na garnuszku gminy Rada wyraziła intencję jej przejęcia.

Sprawę zakończyło wyjaśnienie doktora Szymanowicza w sprawie działalności nowo-otwartej pracowni rehabilitacji. Na zlecenie KRUS-u urzędnika zainstaluje lada dzień firma z Dąbrowy Tarnowskiej, lecz potrzebny będzie pracownik do obsługi pracowni. Kierownik będzie się starał o jego pozyskanie z puli ZOZ-u. Wypowiedź ta wywołała szmer na sali, w kontekście dopiero co omawianej, kontrowersyjnej kwestii etatów.

Czyja żwirownia?

Genezę powstania spółki "Dunajec" - żytkownika żwirowni w Filipowicach - dość szczegółowo przedstawił przewodniczący rady. Temat ten ostatnio zajmował wiele czasu naszym rajcom, którzy dopatrzili się pewnych nieścisłości w statucie i działalności spółki oraz niewłaściwego - zdaniem komisji rewizyjnej - zarządzania firmą przez jej dyrektora **Marka Łazarskiego**. Najdobitniej określił pracę swego kolegi radny **Stanisław Sobol**, określając ją wprost przestępstwem!

W powołanej spółce gmina posiada 51% (przepraszamy za omyłkowe podanie odwrotnego udziału w jednym z numerów), Marek Łazarski - 49% udziału.

Przewodniczący Korman: "Została sporządzona umowa notarialna i zarejestrowano spółkę w sądzie gospodarczym. Spółka ta uzyskała zezwolenie wodno-prawne z Wydziału Ochrony Środowiska. Następ-
nym etapem było uzyskanie koncesji dla tej spółki. Wybraliśmy w związku z tym naszego przedstawiciela, pana Nijaka, aby godnie reprezentował nasze interesy. Umowa notarialna nie zawierała dodatkowego porozumienia dotyczącego m.in. drogi. Przypominam, że po uzyskaniu pozwolenia wodno-prawnego staraliśmy się o uzyskanie koncesji. I od tej nieszczęsnej koncesji rozpoczęła się ta atmosfera posądzeń. W czasie mojej wizyty u pana Tokarskiego w Urzędzie Wojewódzkim w sprawie uzyskania pożyczki na gazyfikację dowiedziałem się, że był pan Łazarski po koncesję, ale nie dla spółki "Dunajec", lecz prywatnej firmy "Markus", względnie na jego nazwisko. Dyrektor Tokarski stwierdził, że w świetle przepisów nie może wydać koncesji. Przyznałem mu rację. Pozwolenie wodno-prawne zostało wydane na spółkę "Dunajec" i jej należała się koncesja.

Potem i na Zarządzie, i na sesji byli róż-

ne przepychanki. Upoważniliśmy komisję rewizyjną, by dokładnie, choćby z pomocą biegłego, ustaliła fakty. Dowiedziałem się z kolei, że firma Marka Łazarskiego "Markus" złożyła pismo u pana dyrektora Tokarskiego o cofnięcie pozwolenia wodno-prawnego spółki "Dunajec" na rzecz firmy "Markus". W oparciu o to pismo dyrektor Tokarski wydał takie pozwolenie, anulując tym samym pozwolenie dla spółki "Dunajec". Spowodowało to nasze zdenerwowanie i interwencje w Urzędzie Wojewódzkim. Stan na dzień dzisiejszy jest taki. Ta nasza nieszczęsna spółka zamiast iść do przodu, zamiast eksploatować żwir, cofnęła się do tyłu, ponieważ straciła pozwolenie wodno-prawne. Trzeba to wszystko sobie wyjaśnić, szczerze dyskutując. Nie musimy się na siebie gniewać, musimy rozmawiać. Nie może być żadnych niejasności. Została nam możliwość odwołania się od decyzji w NSA. Pozostaje też pytanie: czy utrzymywać ten sztuczny twór, czy rozwiązać spółkę? Są głosy, że najlepiej by było żwirownię wydzierżawić, ale nam tłumaczono, że nikt nie dostanie pozwolenia wodno-prawnego, bo jedynie gmina ma taką możliwość, ale ona sama nie może eksploatować, więc musi wejść w spółkę.

Kiedyś powiedziałem, że panu Łazarskiemu Filipowice powinny postawić pomnik koło remizy, bo zrobił parę kilometrów drogi. Tego nikt nie zabierze, to zostanie. To jest pozytywny aspekt tej sprawy".

Wyniki kontroli przedstawił członek komisji rewizyjnej **Tadeusz Trytek**.

"Spotkaliśmy się 7 grudnia i analizowaliśmy warunki przetargu. Na spotkaniu z zarządem, sam zarząd stwierdził, że ustalenia były inne, a co innego zapisano. Po dyskusji wypracowaliśmy wspólne stanowisko, które ja chciałbym teraz odczytać. Po pierwsze: zaprowadzić druki "WZ", które mają być podpisywane przez panów Nijaka i Jarosza, ze strony Urzędu Gminy. Po drugie: przedstawić pełną księgowość od początku istnienia spółki rozliczając koszty i dochody. Po trzeciej: zgłosić spółkę do Urzędu Skarbowego. Po czwarte: odebrać koncesję z Urzędu Wojewódzkiego. Po piątej: wpisać aneks do umowy notarialnej pomiędzy Zarządem Gminy a panem Łazarskim Markiem, z wyraźnym określeniem wkładu odnośnie drogi.

Komisja rewizyjna zobowiązała osoby odpowiedzialne do wykonania ustaleń w

terminie do 15 grudnia 1995 roku. W razie niewykonania powyższych ustaleń, zostanie całkowicie wstrzymana eksploatacja żwiru.

W dniu 18 grudnia komisja rewizyjna spotkała się ponownie w celu sprawdzenia realizacji ustaleń. W wyniku kontroli stwierdzono:

kwity "WZ" nie są parafowane i nie są drukami ścisłego zarachowania. Po drugie: dokumenty księgowe nie zostały przedłożone do wglądu, po trzeciej: spółka nie została zgłoszona do Urzędu Skarbowego, po czwarte: koncesja nie została odebrana z Wydziału Ochrony Środowiska, po piątej: nie został spisany aneks umowy pomiędzy gminą a panem Łazarskim Markiem. W związku z niewywiązania się z ustaleń, komisja rewizyjna proponuje wstrzymanie eksploatacji żwiru do momentu ich wykonania i całkowite zabezpieczenie interesu gminy do skorzystania z tej drogi."

Wnioski komisji rewizyjnej nie zostały parafowane przez wszystkich członków. Podpisania protokołu odmówili radni Bolesław Winiarski i Józef Pater, motywując swoją decyzję brakiem kontroli dokumentacji żwirowni i wizji terenowej, która miała określić zgodność wyjeżdżających pojazdów ze żwirem z adnotacjami w dokumentach spółki.

Na pytania **Adama Czaplaka** dotyczących zakresu kompetencji dyrektora spółki **mec. Henryk Tarnowski** odpowiedział: "Zarząd spółki reprezentuje jednoosobowo, w świetle kodeksu handlowego, w tym przypadku, dyrektor.

Natomiast kwestia podejmowania uchwał ważnych dla spółki, ma się w ten sposób, że głosy przeważające ma gmina, jako udziałowiec w 51 procentach, a pan Łazarski w 49. W momencie, gdy pan Łazarski, jako ten zarząd, przyszedł do dyrektora Tokarskiego i złożył wniosek, a pan Nijak z nim był, a nawet gdyby cały krąg wspólników przyszedł wraz z nimi, to pana Tokarskiego to nie obchodzi. Jego interesuje wyłącznie w tym przypadku dyrektor spółki, jako jednoosobowy zarząd spółki i rozpatruje jego wniosek".

Adam Czaplak zarzucił Markowi Łazarskiemu, że zlecał roboty swojej firmie i w ten sposób działał na szkodę spółki "Dunajec", której był przecież dyrektorem. Radca prawny zgodził się, że w świetle prawa "członek zarządu spółki nie może się zajmować interesami konkurencyjnymi".

W odpowiedzi na zarzuty radny Łazarski

Relacja z ostatniej sesji RG 1995 roku

powiedział: "Ja z miłą chęcią podzieliłbym się różnymi wiadomościami, ale czy ja choć raz byłem zaproszony na spotkanie, i czy ktokolwiek choć raz ze mną rozmawiał. Wyssała się pisma poza moimi plecami, bez konsultacji.

Na początku działalności spółki ja wiedziałem, że jeżeli ja mam jedną głowę, a tu będzie rządziło sześć, to ja nie wykonam tego, co mam zleczone z rozprawy wodno-prawnej, nie wywiążę się z wymagań koncesji.

Ja spełniłem wszystkie wymagania przetargu. Wybudowałem drogę, gmina to co chciała dostała na drogi. Chciałem zrobić aneks do umowy, ale państwo chcą zyski. A z czego ja się rozliczę z ochroną środowiska. Z czego ja im zapłacę? Wielokrotnie przedstawiałem współnikowi, jakie to są koszty, jak musimy się gospodarzyć. Stwierdziłem, że jeśli ja sam muszę ciągnąć wszystko na swoich barkach, a parę głów będzie jeszcze przeszkadzało, to ja nic nie zdziałam. Państwo będziecie mi raz zamykać, raz otwierać żwirownię, to nie ma sensu. Bo to są tak wysokie koszty odkrywk, rekultywacji tego terenu, spełnienia wszystkich wymogów. Ja podpisałem wszystko, i ja za to odpowiadam. Jako dyrektor spółki "Dunajec" zrzekłem się koncesji, bo mam takie prawo. Koncesja nie mogłaby wyjść na spółkę, więc wyszła na firmę "Markus".

Proces uzyskania koncesji na eksploatację żwirowni był prowadzony przez Wydział Ochrony Środowiska UW w Tarnowie. Jego dyrektor wyjaśnił zgromadzonemu kulisie procedury: "Po uzyskaniu pozwolenia wodno-prawnego, co jest podstawą udzielenia koncesji, otrzymałem wniosek, który podpisał pan wójt i chyba też dyrektor spółki. Wszystkie niezbędne dokumenty do wydania koncesji zostały złożone, natomiast wniosek został opatrzony pieczęciami firmy "Markus". Udzieliliśmy wtedy odpowiedzi, zwracając się do wójta gminy Zakliczyn z zapytaniem, żeby wyraził opinię, ponieważ dokumenty wprawdzie są sygnowane przez współpracujące ze sobą podmioty, niemniej jednak te, które mówiły o pozwoleniu wodno-prawnym pieczętowała spółka "Dunajec", natomiast wniosek o koncesję został złożony przez firmę "Markus". Pan wójt odpowiedział, że gmina jest zainteresowana udziałem w przedsięwzięciu kapitałowym, jakim jest spółka "Dunajec" i chce, żeby taka koncesja została wydana. Wówczas do właściciela firmy "Markus" skierowaliśmy pismo, że koncesja może być wydana dla podmiotu, który uzyskał pozwolenie wodno-prawne, nie możemy dwóch jednostek gospodarczych wprowadzić na jeden teren, stąd też firma "Markus" uzyska prawo do pozwolenia wodno-prawnego, przy jednoczesnym zrzeczeniu się tego prawa przez spółkę "Duna-

jec", albo też o wydanie koncesji wystąpi spółka "Dunajec".

Na zakończenie swej wypowiedzi dyrektor Tokarski stwierdził, że po pewnym czasie Marek Łazarski pojawił się w Urzędzie Wojewódzkim wraz z przedstawicielem gminy Adolfem Nijakiem i złożył prośbę o przeniesienie pozwolenia wodno-prawnego na rzecz firmy "Markus" kosztem spółki "Dunajec". Dyrektor wydał taką decyzję. Jednocześnie Marek Łazarski ponowił prośbę o udzielenie koncesji, jednak dyrektor Tokarski takowej "Markusowi" nie spełnił, ponieważ decyzja nie zdążyła się uprawomocnić. Minął 14-dniowy termin odwołania, po czym dostał pismo od wójta, awizujące odwołanie się gminy od ostatniej decyzji. "Czekam na uzasadnienie odwołania i w razie jego wpłynięcia, sprawie nada się odpowiedni tok. Nie umiem powiedzieć, a nawet nie chciałbym teraz o tym mówić, jak potoczy się sprawa. Myślę, że temat jest jasny, ale... Przez tenże okres, że tak powiem, starania się o uzyskanie koncesji, organ nadzoru górniczego, jakim jest Urząd Wojewódzki, otrzymał informację, że prowadzona jest eksploatacja na terenie żwirowni, stąd też inspektorzy Państwowego Nadzoru Górniczego przeprowadzili 21 grudnia kontrolę, przy udziale przedstawiciela gminy. Stwierdzili, że złożone jest eksploataowane bez wymaganego zezwolenia. Stąd też dzisiaj podpisałem do pana dyrektora spółki "Dunajec" wezwanie, o złożenie odpowiednich dokumentów potwierdzających, ile tego kruszywa wyeksploatował, jeśli nie złoży, to sami ustalimy. Tak, czy inaczej, musimy wymierzyć karę" - zakończył swą obszerną wypowiedź dyrektor Tokarski.

Swoją opinię na temat powyższej historii zaprezentował senator Ryszard Ochwat: "Bodajże trzy tygodnie temu zgłosili się do mnie członkowie zarządu z prośbą o wyjaśnienie, jak to jest z pozwoleniami wodno-prawnymi, koncesjami, bo oni niczego nie rozumieją. Od pana dyrektora Tokarskiego otrzymałem informację, którą usłyszełście państwo przed chwilą. Dowiedziałem się o obecności dwóch ludzi, zapytałem jak zachowywał się ten drugi pan, czy protestował, jak wyglądał, czy nie miał nic przeciwko temu, bo przecież reprezentował Zarząd Gminy. Wyciągnąłem wniosek, że obecny z panem Łazarskim pan Nijak albo akceptował, albo nie wyciągnął należytych wniosków. Na podstawie rozmów z członkami zarządu domyśliłem się, że zarząd nie wie o manipulacjach dokumentacją na szkodę gminy, że pan Nijak nie poinformował właściwych osób. Scenariusz był pisany o wiele wcześniej i Wysoka Rada powinna określić, kto ten scenariusz znał, kto go współtworzył. Współczuję, że gmina ma na tapecie taki problem, bo do załatwienia jest pewnie wiele ważniejszych spraw".

Gorąca atmosfera sesji z minuty na minutę podnosiła się, by przerodzić się w krzykliwą debatę, co zmuszało przewodniczącego Kormanę do stanowczych interwencji, by utemperować podekscytowanych dyskutantów. Koniec z końcem zdecydowano, by zawiesić działalność spółki "Dunajec" do czasu uzyskania pełnych wyjaśnień w zainstalowanej sytuacji.

Inne sprawy

Przewodniczący Kazimierz Korman zapowiedział zmiany, jakie muszą nastąpić w statucie gminy. Według nowych przepisów, na skutek nowelizacji ustawy samorządowej, dyrektor np. szkoły, zakładu podlegającego radzie, musi się w ciągu 6 miesięcy opowiedzieć, czy będzie sprawował funkcję dyrektora, czy radnego. Łączenie tych funkcji jest zabronione. W naszej radzie jest jedna taka osoba - pani Agata Nadolnik, dyrektorka szkoły w Gwoźdźcu. Wiceprzewodniczący rady nie może być członkiem zarządu - decyzja w tym przypadku musi być podjęta w ciągu trzech miesięcy. W skład komisji rewizyjnej mogą wchodzić wyłącznie radni, natomiast Zarząd Gminy mogą stanowić obywatele spoza rady, a członków zarządu proponuje wójt. Zaproszonym na sesję soltysom trzeba będzie wypłacać diety. Rada może tworzyć nowe sołectwa. Opracowaniem zmian w statucie gminy zajmą się przewodniczący rady, pani Anna Galas i Bolesław Winiarski - radny z Faliszewic.

Omawiano również kwestię oświetlenia ulic, zaakceptowano dotację do inżynierii, zgłaszano wnioski o dofinansowanie remontów dróg m.in. w Zawadzie Lanckorońskie o dokończenie budowy świetlic w Borowej i Woli Strózkowej. Wydzierżawiono działkę w Roztoce, a drugą przeznaczono do sprzedaży. Dostało się też naszej gazecie, za niepełne relacjonowanie prac rady i chochliki drukarskie, które jak w każdej gazecie pojawiają się i będą się pojawiać. My też się uczymy. I dlatego prosimy o współpracę i pomoc w redagowaniu pisma również samych radnych.

Burzliwe spotkanie naszych przedstawicieli zakończył noworoczny toast wzniesiony lampkami szampana, który nieco ostudził gorącą atmosferę. Ale w końcu Rada Gminy to nie towarzystwo wzajemnej adoracji, lecz organ, który dba o dobro gminy. Jest to forum różnych racji i wizji wzajemnie ścierających się. Mamy nadzieję, że te zadrażnienia i konflikty są motywowane wyłącznie troską o rozwój naddunajckiej ziemi i pomyślność jego mieszkańców. (mn)

UCHWAŁA RADY GMINY W ZAKLICZYNIE

Uchwała Nr XIII/89/95

RADY GMINY W ZAKLICZYNIE z dnia 28 grudnia 1995 roku w sprawie ustalenia szczegółowych zasad wykonywania czynności wypalania słomy i pozostałości roślinnych na polach uprawnych.

Na podstawie art. 40 ust. 3 ustawy z dnia 08 marca 1990 roku o samorządzie terytorialnym /Dz. U. Nr 16 poz. 95 z późniejszymi zmianami/ oraz art. 13 ust. 1 pkt. 2 ustawy z dnia 24 sierpnia 1991 roku o ochronie przeciwpożarowej /Dz. U. Nr 81 poz. 351/ i paragrafu 69 ust. 1 i 2 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 3 listopada 1992 roku w sprawie ochrony przeciwpożarowej budynków i innych obiektów budowlanych i terenów /Dz. U. Nr 92 poz. 460/- RADA GMINY w ZAKLICZYNIE uchwala co następuje:

§ 1

Postanowienia ogólne:

1. Wypalanie słomy i pozostałości roślinnych na polach zwane dalej "czynnościami wypalania" jest dopuszczalne w odległości co najmniej:
 - a/ 100 m od lasów oraz zboża na pniu,
 - b/ 100 m od dróg publicznych, instalacji gazowej i kanalizacyjnej, zabudowań i miejsc ustawiania stogów i stert,
 - c/ 30 m od urządzeń przewodów elektrycznych.
2. Właściciel, użytkownik, dzierżawca pola, na którym dokonywana jest czynność wypalania obowiązany jest do zapewnienia stałego nadzoru miejsca wypalania i ponosi odpowiedzialność za ewentualne skutki czynności wypalania.
3. Czynności wypalania należy wykonywać w sposób nie powodujący zakłócenia w ruchu drogowym.
4. Zabrania się dokonywania czynności wypalania:
 - a/ w dwóch i więcej miejscach jednocześnie,
 - b/ w przypadku ogłoszenia na terenie gminy klęski żywiołowej,
 - c/ w niesprzyjających warunkach drogowych.

§ 2

Warunki bezpieczeństwa w miejscu wypalania

1. Czynność wypalania powinna być wykonywana na gruncie i podłożach niepalnych.
2. Wokół wyznaczonych miejsc wypalania należy wykonać i utrzymać zmineralizowaną powierzchnię o szerokości co najmniej 2 m w odległości od ich obrysu, pozbawioną materiałów palnych.
3. W odległości 10 m od miejsca, gdzie wykonuje się czynność wypalania powinien znajdować się sprzęt umożliwiający skuteczną likwidację wszelkich źródeł pożaru.
4. Punkt ze sprzętem powinien być wyposażony co najmniej w 2 beczki z wodą o pojemności po 200 l każda i 4 wiadra.
5. Dopuszcza się stosowanie innego środka gaśniczego niż woda, przeznaczonego do gaszenia pożarów grupy A /w których występuje zjawisko spalania żarowego/.
6. Zamiast podręcznego sprzętu gaśniczego miejsce wypalania może:
 - na warunkach ustalonych między zainteresowanymi stronami
 - nadzorować jednostka OSP. Nadzór jednostki OSP nie zwalnia właściciela /użytkownika, dzierżawcy, zarządcy/ pola od

odpowiedzialności określonej w 1 pkt. 2 uchwały.

§ 3

Organizacja wypalania:

1. Przed rozpoczęciem czynności wypalania właściciel, użytkownik, zarządca, dzierżawca pola jest obowiązany:
 - a/ ocenić zagrożenie pożarowe w rejonie w którym wypalanie będzie wykonywane,
 - b/ ustalić rodzaj przedsięwzięć mających na celu niedopuszczenie do powstania i rozprzestrzeniania się pożaru lub wybuchu,
 - c/ w przypadku nieobecności wyznaczyć osobę odpowiedzialną za zabezpieczenie miejsca po zakończeniu wypalania,
 - d/ nie używać materiałów niebezpiecznych pożarowo do zapalania i rozniecania słomy i pozostałości roślinnych /np. paliwo, smary, urządzenia iskrzące/,
 - e/ zawiadomić miejscową jednostkę OSP, a w miejscowościach, w których nie ma OSP - sołtysa.
2. W celu przeprowadzenia czynności wypalania w przypadki zwózki słomy i pozostałości roślinnych, należy wyznaczyć miejsce o powierzchni nie większej niż 10 m². Zgromadzona słoma i pozostałości roślinne nie mogą być składowane na wysokości powyżej 1 m od poziomu terenu.
3. Wypalanie słomy pokombajnowej oraz innych pozostałości roślinnych /bez zwózki/ może odbywać się na obszarze do 2500 m².
4. Czynność wypalania może być prowadzona na obszarze większym niż podany w pkt. 2 i 3, pod warunkiem podziału terenu na sektory. Wielkość jednego sektora nie może przekraczać norm ustalonych w pkt. 2 i 3, a granice poszczególnych sektorów muszą mieć zmineralizowaną powierzchnię pozbawioną materiałów palnych.
5. Wypalanie może odbywać się tylko w jednym sektorze. Wypalanie następnych sektorów może być prowadzone po uprzednim zakończeniu wypalania w sektorze poprzednim i całkowitym wygaszeniu ognia.
6. Odległość pozostałej słomy i pozostałości roślinnych od miejsca wypalania nie może być mniejsza niż 3 m.

§ 4

Postanowienia końcowe:

1. Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Gminy.
2. Uchwała podlega ogłoszeniu przez rozplakatowanie na tablicach ogłoszeń na terenie Gminy i wchodzi w życie po 14-tu dniach po jej ogłoszeniu.

Uzgodniono z Komendantem Rejonowym Państwowej Straży Pożarnej w Brzesku.

Przewodniczący Rady Gminy
Kazimierz Korman

UCHWAŁA RADY GMINY W ZAKLICZYNIE

UCHWAŁA Nr XIII/91/95

RADY GMINY w ZAKLICZYNIE z dnia 28 grudnia 1995 roku w sprawie określenia wysokości stawek podatku od nieruchomości oraz obniżenia i zwolnień od tego podatku.

Na podstawie art. 5 ust. 1 art. 6 ust. 9 i art. 7 ust. 2 ustawy z dnia 12 stycznia 1991 roku o podatkach lokalnych /Dz. U. Nr 9, poz. 31 z późn. zm./ oraz Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 13 grudnia 1995 roku w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o podatkach i opłatach lokalnych /Dz. U. Nr 147, poz. 715/ - Rada Gminy uchwala, co następuje:

§ 1

1. Ustala się wysokość stawek od nieruchomości w następujących wysokościach:

- 1/ od budynków mieszkalnych lub ich części 0,20 zł. od 1 m² powierzchni użytkowej,
- 2/ od budynków lub ich części związanych z prowadzoną działalnością gospodarczą inną niż rolniczą lub leśną, oraz od części budynków mieszkalnych zajętych na prowadzenie działalności gospodarczej 4,00 zł. za 1 m² powierzchni użytkowej,
- 3/ od budynków letniskowych 2,50 zł. za 1 m² powierzchni użytkowej,
- 4/ od budynków gospodarczych 0,50 zł. za 1 m² powierzchni użytkowej i pozostałych budynków 1,50 zł. za 1 m² powierzchni użytkowej,
- 5/ od budowli 2% od ich wartości,
- 6/ od 1 m² powierzchni gruntu:
 - a/ związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej z wyjątkiem związanych z budynkami mieszkalnymi 0,20 zł.,
 - b/ od działek rekreacyjnych przeznaczonych pod budownictwo letniskowe 0,02 zł.,
 - c/ od pozostałych gruntów - 0,02 zł. za 1 m² powierzchni gruntu dla właścicieli do 0,20 ha,

- 0,01 zł. za 1 m² powierzchni gruntu dla właścicieli ponad 0,20 ha.

2. Obniża się stawkę podatku od budynków lub ich części wykonywanych na działalność gospodarczą:

- 1/ przez nowouruchomione zakłady przetwórstwa rolno-spożywczego o 50%,
- 2/ przez zakłady rzemieślnicze szkolące uczniów o 50%,
- 3/ dla zakładów rzemieślniczych o zawodach zanikających, takich jak: kowalstwo, krawiectwo, szewstwo, zegarmistrzostwo - o 50%.

3. Zwalnia się od podatku od nieruchomości:

- 1/ budynki i grunty zajęte na działalność sportową, turystyczną i kulturalną,
- 2/ budynki i grunty zajęte na potrzeby jednostek zakładów budżetowych,
- 3/ grunty i budynki przeznaczone dla służby zdrowia i pomocy społecznej.

§ 2

1. Pobór inkasa będzie następował w drodze inkasa łącznego zobowiązania pobieranego przez sołtysów.

§ 3

1. Uchwała podlega ogłoszeniu przez rozplakatowanie na tablicach ogłoszeń na terenie Gminy i wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i ma zastosowanie w roku podatkowym 1996.

§ 4

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Gminy.

Przewodniczący Rady Gminy
Kazimierz Korman

POLICYJNA STATYSTYKA - „NORMALKA” CZY „BICIE NA ALARM”?

✿ W ubiegłym roku popełniono u nas 81 przestępstw. Wśród tych kryminalnych przeważały kradzieże i włamania - 28, o 9 procent mniej niż w 1994 roku. Największą plagą są włamania do szkół, sprawców do tej pory nie udało się ustalić. Od początku zeszłego roku było ich 12. Do prywatnych domów włamano się sześciokrotnie, ta sama liczba dotyczy włamań do placówek społecznych. Skradziono 4 samochody, głównie spod kościołów, nie odnaleziono na razie żadnego z nich.

✿ O 40 procent wzrosła liczba

wypadków drogowych. w 1995 roku stwierdzono 15 kolizji, z czego sześć ze skutkiem śmiertelnym. Najpoważniejsze wypadki miały miejsce na skrzyżowaniu przy wylocie z Zakliczyna (9 ofiar w tym dwie śmiertelne) oraz na drodze w kierunku Paleśnicy: w wyniku najechania „malucha” na nieoświetlonego Żuka śmierć poniosły dwie osoby.

✿ Policjanci skierowali 32 wniośki do Kolegium d.s. Wykroczeń. Zabrali 8 praw jazdy za nietrzeźwość kierowców, odwieźli 12 obywateli do izby wytrzeźwień.

✿ Mniej było spraw rodzinnych - 6. 7 nieletnich odpowie natomiast przed sądem za różne wykroczenia, najczęściej za kradzieże i włamania. Zgłoszono jeden gwałt, sprawa jest w toku. Statystykę ubiegłego roku zamykają 1 zlikwidowana bimbrownia i 7 zniszczonych, nielegalnych upraw maku, oraz zatrzymane 6 osób poszukiwane listami gończymi.

✿ Ubiegły rok podsumowuje aspi-rant Janusz Łącki - komendant komisariatu Policji w Zakliczynie:

- *Apeluję do mieszkańców gminy o zawiązywanie swojej samo-*

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA FINANSÓW

z 13 grudnia 1995 r.

w sprawie podatku od środków transportowych

Na podstawie art. 10 ust. 1 ustawy z 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych /Dz. U. nr 9, poz. 31 i nr 101, poz. 444, z 1992 r. nr 21, poz. 86 i z 1994 r. nr 123, poz. 600/ zarządza się co następuje:

§ 1. Podatek od środków transportowych wynosi rocznie:

- 1/ od motorowerów 9 zł.,
 - 2/ od motocykli z silnikiem o pojemności skokowej:
 - a/ do 50 cm sześć. włącznie 18 zł.
 - b/ powyżej 50 cm sześć. do 350 cm sześć. włącznie 30 zł.
 - c/ powyżej 350 cm sześć. 150 zł.
 - 3/ od samochodów osobowych o pojemności skokowej:
 - a/ do 900 c. sześć. włącznie 48 zł.
 - b/ powyżej 900 cm sześć do 1300 cm sześć włącznie 90 zł.
 - c/ powyżej 1300 c. sześć. do 1500 cm sześć. włącznie 114 zł.
 - d/ powyżej 1500 c. sześć. do 1600 cm sześć. włącznie 180 zł.
 - e/ powyżej 1600 cm sześć. do 1800 cm sześć. włącznie 282 zł.
 - f/ powyżej 1800 cm sześć. do 2000 cm sześć. włącznie 474 zł.
 - g/ powyżej 2000 cm sześć. do 2500 cm sześć. włącznie
- z wyjątkiem samochodu marki "Warszawa" 732 zł.

- h/ od samochodów marki "Warszawa" 114 zł.
- i/ powyżej 2500 cm sześć. 990 zł.
4. od samochodów osobowych:
 - a/ z silnikiem nie charakteryzującym się pojemnością skokową 228 zł.
 - b/ z napędem elektrycznym 48 zł.
- 5/ od autobusów oraz samochodów ciężarowych przystosowanych do przewozu osób o liczbie miejsc do siedzenia, łącznie z miejscem kierowcy:
 - a/ do 15 miejsc 180 zł.
 - b/ powyżej 15 do 30 miejsc 330 zł.
 - c/ powyżej 30 miejsc 726 zł.
6. od samochodów ciężarowo-osobowych o dopuszczalnej masie całkowitej:
 - a/ do 2 t włącznie 114 zł.
 - b/ powyżej 2 t 180 zł.
- 7/ od samochodów ciężarowych i ciągników siodłowych o ładowności samochodu lub nacisku na siodła ciągnika:
 - a/ do 0,5 t włącznie 114 zł.
 - b/ powyżej 0,5 t do 1 t włącznie 180 zł.
 - c/ powyżej 1 t do 2 t włącznie 210 zł.
 - d/ powyżej 2 t do 4 t włącznie 264 zł.
 - e/ powyżej 4 t do 6 t włącznie 360 zł.
 - f/ powyżej 6 t do 8 t włącznie 426 zł.
 - g/ powyżej 8 t do 10 t włącznie 630 zł.
 - h/ powyżej 10 t 828 zł.
- 8/ od samochodów specjalnych 180 zł.

- 9/ od ciągników balastowych 828 zł.
 - 10/ od ciągników rolniczych z silnikiem o pojemności skokowej:
 - a/ do 4000 cm sześć. włącznie 30 zł.
 - b/ powyżej 4000 cm sześć. 72 zł.
 - 11/ od przyczep i naczep:
 - a/ campingowych 30 zł.
 - b/ o ładowności do 0,5 t włącznie 24 zł.
 - c/ o ładowności powyżej 0,5 t do 1 t włącznie 48 zł.
 - d/ o ładowności powyżej 1 t do 5 t włącznie 78 zł.
 - e/ o ładowności powyżej 5 t do 20 t włącznie 120 zł.
 - f/ o ładowności powyżej 20 t 210 zł.
 - g/ pozostałych 180 zł.
 - 12/ od łodzi motorowych oraz jachtów z silnikiem o pojemności skokowej:
 - a/ powyżej 200 cm sześć. do 1000 cm sześć. włącznie 78 zł.
 - b/ powyżej 1000 cm sześć. 180 zł.
 - 13/ od promów 48 zł.
 - 14/ od łodzi służących do zarobkowego przewozu towarów i osób 180 zł.
- § 2. Traci moc rozporządzenie ministra finansów z 7 grudnia 1994 r. w sprawie podatku od środków transportowych /Dz. U. nr 132, poz. 676/.
- § 3. Rozporządzenie wchodzi w życie 1 stycznia 1996 r.

obrony przed włamaniami. Można byłoby uniknąć kradzieży w domach, gdyby zawczasu sąsiedzi reagowali na obecność podejrzanych osobników. Trzeba sobie pomagać, bo zdarzyć się może, czego nie życzę, że sami będziemy poszkodowani.

Cieszę się, że wysiłkiem gminy udało się zabezpieczyć urządzenia alarmowymi wszystkie szkoły. Mimo wydatku, inwestycja przyniosła efekty. Do jednej szkoły czterokrotnie próbowano się włamać, dzięki urządzeniom - bezskutecznie.

Namawiam kierowców do instalowania zabezpieczeń przed włamaniem w swoich samochodach. Mimo wysokich opłat war-

to nabyć polisę Auto Casco. Samochód to nieraz dorobek całego życia. Pomyślmy o tym, zanim będzie za późno.

Informuję, że tabele mandatów za wykroczenia drogowe podane przez niektóre media są orientacyjne i nie mają umocowania prawnego. Znany jest tylko przedział, tj. od 50 do 500 zł. Policjant sam określa wagę postępuku i odpowiednio je "wycenia". Nie przyjęcie mandatu powoduje skierowanie sprawy do Kolegium, co w konsekwencji może spowodować wielokrotny wzrost nałożonej kary finansowej.

Skończył się "okres ochronny" dla właścicieli posesji, którzy zapomną o odśnieżaniu chodni-

ków. Obowiązek taki istnieje nadal. Należy również posypać piaskiem oblodzony chodnik. Nie chciałbym znaleźć się w skórze gospodarza, gdyby zapomniał o swojej powinności, a przed jego domem ktoś złamałby, w wyniku poślizgnięcia, nogę. Taki wypadek miałby oparcie w odpowiednich paragrafach. Chciałbym zaapelować do mieszkańców o wspieranie działań policji. Pragniemy zaprowadzić ład i porządek w gminie, dlatego prosimy o pomoc w prowadzonych śledztwach i sygnalizowanie podejrzanych zachowań i spraw, noszących znamiona przestępstwa. Zapewniamy dyskrecję i anonimowość".

(mn)

Zestawienie kosztów bezpośrednich budowy sieci teletechnicznej w gminie Zakliczyn

Sporządził Społeczny Komitet Telefonizacji Gminy Zakliczyn

Lp	Inwestycje	Wartość kosztorys. w starych zł.	Wkład abonentów	Potrącenia	Kwota do bonifikaty	Uwagi
1	2	3	4	5	6	7
1.	Budowa centrali ACT-6000 P w ZAKLICZYNI	1.834.637.800				Wg zestawienie Wg zestawienia Wg zestawienia Wg zestawienia Wg zestawienia
2.	Wykonanie adaptacji pomieszczenia j.w.	56.730.000				
3.	Budowa centrali ACT-6000 w Paleśnicy	385.557.000				
4.	Wykonanie adaptacji pomieszczenia j.w.	17.605.600				
5.	Budowa centrali ACT-6000 w CHARZEWICACH	405.469.600				
	razem	2.700.000.000				
6.	CA ACT 6000 w CHARZEWICACH	159.394.000				
7.	Zespół zasilania komputera utrzymeniowego	17.080.000				
8.	Zespół zasilania komputera utrzymeniowego	17.080.000				
9.	Zespół zasilania komputera utrzymeniowego	17.080.000				
10.	Przenośny komputer utrzymeniowy	42.700.000				
11.	Centrala ACT-6000 w Stróżach	255.910.000				
11a	Centrala ACT-6000 w Stróżach	964.090.000				Kwota zaplac. przez TP S.A.
12.	Adaptacja pomieszczenia dla CA Stróże	10.000.000				
13.	Instalacja elektryczna dla CA Stróże	11.000.000				
14.	Sieć ZAKLICZYN	734.681.000	382.500.000	100.558.600	281.941.400	CA Zakliczyn
15.	Sieć WRÓBLOWICE - LUSLAWICE	280.793.000	331.360.000	81.534.000	249.826.000	CA Zakliczyn
16.	Sieć ZDONIA	406.813.000	268.000.000	67.345.000	200.055.000	CA Zakliczyn
17.	Sieć SŁONA - BIEŚNIK	559.566.000	180.300.000	46.202.600	134.097.400	CA Zakliczyn
18.	Sieć LUSLAWICE - KOŃCZYSKA - FAŚCISZOWA	663.601.000	244.500.000	62.509.400	181.990.600	CA Zakliczyn
19.	Sieć ZAWADA LANCKOROŃSKA - ROZTOKA	201.974.000	152.500.000	38.049.200	114.450.800	CA Zakliczyn
20.	Sieć WESOŁÓW	415.848.000	731.825.000	190.246.000	541.579.000	CA Zakliczyn
21.	Sieć CHARZEWICE - MELSZTYN	278.832.000	286.200.000	73.380.600	212.819.400	CA Charzewice
22.	Sieć FALISZEWICE - DOMOSŁAWICE	291.285.000	578.500.000	133.172.200	445.327.800	CA Charzewice
23.	Kabel międzycentr. ZAKLICZYN - CHARZEWICE	381.441.000				
24.	Sieć STRÓŻE - WOLA STRÓSKA	593.316.000	466.850.000	116.865.400	349.984.600	CA Stróże
25.	Sieć FILIPOWICE	509.632.000	415.470.000	108.712.000	306.758.000	CA Stróże
26.	Koszty pośrednie	504.273.000				Do całości inwestycji
	Razem	10.016.389.000	5.380.755.000	1.369.771.200	3.479.216.400	

Stan mienia komunalnego gminy Zakliczyn

Zasób gruntów								Zasób budowlany							
Wieś	ogółem grunty w ha	rolne	lasy	budowlane	zwierzęta	oczyszcz. ścieków	inne np. drogi	szkoły	przed- szkoła	domy naucz.	remizy OSP	światł. wiejskie	inne	uwagi	
Bieśnik	1.60	-	-	0.3	-	-	1.3	-	-	-	-	-	budynek starej szkoły		
Borowa	14.80	10.0	3.0	0.8	-	-	1.0	-	-	-	-	w budowie	-		
Charzewice	6.90	3.0	1.5	0.6	-	-	1.8	1	-	-	1	-	-	nieureg. grunt	
Dzierżaniny	1.90	0.3	-	-	-	-	1.6	1	-	-	-	-	-		
Faściszowa	3.50	2.5	-	0.4	-	-	0.6	1	-	-	-	w budowie	-		
Faliszewice	1.80	0.4	-	-	-	-	1.4	-	-	-	1	-	-		
Filipowice	6.60	0.6	-	-	4.8	-	1.2	1	-	-	1	-	-		
Gwoździec	16.70	10.0	5.0	0.4	-	-	1.3	1	-	-	1	-	-		
Jamna	35.00	10.0	23.0	-	-	-	2.0	-	-	-	-	-	-	"Bacówka"	
Kończyska	1.50	-	-	-	-	-	1.5	-	-	-	-	-	-		
Melsztyn	1.20	-	-	-	-	-	1.2	-	-	-	-	-	-		
Lusławice	4.20	1.0	-	0.6	-	-	2.6	-	1	-	-	1	-		
Olszowa	5.00	0.5	-	1.8	-	-	2.7	1	-	1	-	-	-		
Paleśnica	2.90	-	1.3	0.80	-	-	0.8	-	-	-	-	1	-		
Słona	4.00	2.9	-	0.30	-	-	0.8	1	-	-	-	-	-		
Roztoka	4.00	0.4	-	1.80	-	-	1.8	-	-	-	-	-	-		
Ruda Kameralna	28.10	6.0	18.0	1.80	-	-	2.3	1	-	-	-	1	-		
Stróża	13.00	3.6	3.1	4.00	-	-	2.3	1	-	1	1	-	-		
Wola Stróżka	2.00	0.8	-	0.4	-	-	0.8	-	-	-	1	-	-		
Wróblowice	0.70	-	-	0.7	-	-	-	1	1	-	1	-	-		
Wesołów	2.00	1.6	-	0.3	-	-	0.1	1	-	-	-	-	-		
Zdonia	0.60	-	-	0.6	-	-	-	-	-	-	-	-	-	budynki starej szkoły	
Zakliczyn	10.50	0.5	-	4.0	-	1.0	5.0	1	1	1	1	-	budynek siedziby U.G., Ratusz, Dom Pogodnej Jesieni "Zielona Świla", Dom Ubogich, budynek mieszcz. w Ryńku Centrum Sportu w budowie		
Zawada Lanckorońska	0.20	-	-	-	-	-	0.2	1	-	-	-	-	-		
Razem	168.70	54.1	54.9	19.6	4.8	1.0	34.3	13	3	3	8	5			

SPOŁECZNO - EKONOMICZNE ASPEKTY ROZWOJU WSI MAŁOPOLSKIEJ

Poszukując sposobów przezwycięzania obecnych trudności oraz przyszłych zagrożeń polskiej wsi, musimy brać pod uwagę jej terytorialne zróżnicowanie. Odrębny charakter poszczególnych regionów - m.in. dalece nierówne możliwości tworzenia nowoczesnego rolnictwa - narzuca potrzebę zróżnicowanej polityki rolnej służącej wdrażaniu odmiennych koncepcji rozwoju, wypracowanych na użytek każdego z nich.

Jednym z takich obszarów jest dawna Galicja, zazwyczaj utożsamiana z Małopolską. Jest to region, gdzie strukturalne przyczyny kryzysu polskiego rolnictwa, w szczególności zaś dysproporcja między czynnikiem pracy z jednej, a ziemią i kapitałem z drugiej strony, przybrały szczególnie ostrą postać.

Wies małopolską wyróżnia bardzo silne przełudnienie agrarne: zatrudnienie w rolnictwie w przeliczeniu na 100 ha użytków jest tu od dwu do trzech razy wyższe od średniej krajowej, podczas gdy przeciętna powierzchnia gospodarstwa jest co najmniej dwukrotnie mniejsza. Tak więc dla większości rodzin chłopskich posiadanie dodatkowego źródła dochodu stało się koniecznością, natomiast dla całego tego regionu zagospodarowanie znacznych i nie w pełni wykorzystanych zasobów siły roboczej (zajętej, z braku innych czynności, w nisko produktywnym rolnictwie) ma kluczowe znaczenie.

Wynika stąd postulat tzw. wielofunkcyjnego rozwoju wsi, który oznacza po-

wstawanie licznych, nowych miejsc i nowych źródeł dochodu na terenie poszczególnych gmin. Wymaga to czynnej postawy zarówno władz gminnych, jak i ogółu mieszkańców. Niezbędne są bowiem działania uwzględniające lokalną specyfikę, a zmierzające do wykorzystania miejscowych zasobów naturalnych, tradycji drobnej wytwórczości, walorów środowiska i krajobrazu, a także potencjału produkcyjnego rolnictwa. Rysuje się więc potrzeba posiadania koncepcji co do kierunków przyszłego rozwoju danej gminy oraz wynikającego stąd długofalowego programu. Na gminach w pierwszym rzędzie powinna spoczywać też troska o pozyskanie inwestorów, mogących wnieść niezbędny kapitał. Poszukiwać ich należy zarówno w kraju, jak i za granicą.

Jednakże, jeśli wnosić na podstawie sondażu, którym w roku bieżącym objęliśmy 121 gmin małopolskich (tj. 58% gmin z terenu województw: bielskiego, krakowskiego, nowosądeckiego, tarnowskiego, rzeszowskiego i zachodniej części krośnieńskiego), jedynie co trzecia dysponuje planem rozwoju, a tylko w co dziesiątej istnieje jakaś komórka zajmująca się aktywizacją gospodarczą i promocją gminy. Wobec perspektywy integracji z Unią Europejską nasuwa się uwaga, że jedynie gminy mogące wykazać się dobrze uzasadnionym programem, mają szansę aby skorzystać ze środków, jakie zostaną przeznaczone na restrukturyzację polskiej wsi i rolnic-

twa. Już obecnie zresztą środki takie będące w dyspozycji różnorodnych fundacji, nie są wcale małe - jednak nie-liczne gminy o nie się starają.

Co do potencjału produkcyjnego małopolskiego rolnictwa, jest on wprawdzie niewielki w skali jednego gospodarstwa, ale pokaźny w skali regionu. Jednakże rozpowszechnienie produkcji ma i tę niedogodność, że nie pozwala wytwórcy stawiać czoła kontrahentom na rynku, przetwarzać i promować swych wyrobów, czy znaleźć korzystnego miejsca zbytu. W tych warunkach przedsiębiorstwa skupujące płody rolne, działając w znowie lub korzystając z lokalnego monopolu mogą drastycznie obniżać ceny. Tak więc poprawa opłacalności rolnictwa wiedzie również poprzez organizację przetwórstwa i zbytu, co otwiera pole dla spółdzielczości wiejskiej. Musi być ona jednak tworem samych zainteresowanych. W chwili obecnej wies jeszcze w swej masie do tego nie dojrzała, co nie oznacza, że tak będzie również w przyszłości. Samoorganizowanie się producentów rolnych uznać można za drugi - obok rozbudowy pozarolniczego rynku pracy - czynnik przesądzający o rozwoju społecznym i gospodarczym wsi polskiej.

Prof. dr hab. Stanisław MOSKAL
Zakład Socjologii i Rozwoju Wsi
Akademia Rolnicza w Krakowie

Nagrobków Ogród Nieplewiony

Poety

Jak leżały w księgarniach dzieł jego na-
kłady,
tak on tutaj leży, trudno, nie ma rady.

Dramaturga

Tu spoczywa dramaturg. Dla innych nau-
ki, publiczność go rozerwała za sztuki, na
sztuki.

Aktora

Kiedy raz ostatni już oczy zamykał,
Rzekł: jak świetnie zagram teraz niebo-
szczyka.

Malarza

Ten malarz, jak jego akty, zamknął swe
powieki.

Odłożono go tutaj, ad acta, na wieki.

Reżysera

Żył dla sceny, zmarł na scenie.

Aż się prosi o ulgi westchnienie.

Filozofa

Tu leży filozof. Głowa nieprzeciętna.

Skomplikowany umysł ćwierć półinteli-
genta.

Śpiewaczki

Tu leży śpiewaczka. Ktokolwiek ją sły-
szał, docenia teraz, jak piękna jest cisza.

Humorzysty

Tu leży humorysta. Wszystkie jego zdania
budziły śmiech na ustach - śmiech polito-
wania

(OAF)

Zagadki

1. Z jakich kamieni nie ma żadnego pożytku?
2. Kto ma troje uszu?
3. Który z Polskich Królów był z drzewa i skóry?
4. Jaka jest różnica między krawcem, a rozbój-
nikiem?
5. Co ma sześć nóg, a chodzi na czterech?
6. Gdzie się młóci słomę?
7. Których nożyc nigdy się nie ostrzy?
8. Czego nie można chwycić od ręki?
9. Jak się mówi: rękami czy rękoma?
10. Dlaczego świat (kula ziemską) jest okrągły,
a nie kwadratowy?

Odpowiedzi na str. 24

Nowa gra - Multi Lotek

Absolutny szlagier na rynku amerykańskim, gra liczbowa nazywana z angielskiego KENO, od marca br. stanie się przebojem również w Polsce. Totalizator Sportowy na swoje czterdzieste urodziny zafundował nie tylko swoim wiernym graczom, ale i tym wszystkim którzy czują w sobie nutkę hazardu, wyjątkową grę.

Multi Lotek, bo tak nazywać się będzie polskie KENO, to z jednej strony atrakcyjna oferta dla graczy, z drugiej zaś poważne wyzwanie dla jej organizatora. Dopiero pełna komputeryzacja firmy, m.in. poprzez wprowadzenie lottomatów do wszystkich bez wyjątku kolektur, spowodowała, że można było myśleć o wdrożeniu Multi Lotka. A swoją drogą komputeryzacja została już do tego stopnia zaawansowana, że Totalizator mógłby wprowadzić jeszcze kilka równie skomplikowanych gier.

Można zadać pytanie - po co nowa gra jeśli dotychczasowe cieszą się taką popularnością? Odpowiedź może być tylko jedna - chodzi o to, aby oferta Totalizatora była bardziej urozmaicona, a tym samym atrakcyjniejsza dla szerszej grupy tych, którzy niewiele ryzykując chcieliby wygrać więcej pieniędzy.

Zresztą sami gracze od pewnego czasu domagali się nowej gry i nie była to tylko chęć naśladowania tego, co się dzieje za oceanem. Gdy w lipcu ubr. w miesięczniku Toto Sport ukazały się pierwsze informacje na ten temat, w redakcji dosłownie urywały się telefony. Przysłało także немало listów. Dlatego właśnie zgodnie z zasadą - wszystko dla klienta - Totalizator zdecydował się na grę analogiczną do amerykańskiej. Podstawowym motywem tej decyzji było to, że Keno wymaga aktywności od gracza, mnogość wariantów do wyboru zmusza do podejmowania decyzji, które mogą przynieść fortunę (wygrana do 10 mld starych złotych). Przy czym ryzyko grającego nie musi być wcale takie wielkie.

Kiedy pieniądze?

Podstawowa różnica między dotychczasowymi grami z rodziny Lotto a Multi Lot-

kiem sprowadza się do tego, że już w momencie losowania gracz, który trafnie wytypował liczby, z dokładnością do jednej złotówki będzie wiedział ile wygrał. Odpadną więc rozterki np. tych, którzy co prawda tra-

nego dnia będą mogli pójść do kolektury i zainkasować wygraną. Dziś wygrana, jutro wypłata. I tak na przykład jeśli ktoś trafił piątkę, to powinien otrzymać zgodnie z tabelą (będzie ona omawiana w dalszej części

opracowania) 60 zł. I taką kwotę dostanie w kolekturze. Gdyby jednak przy takich samych trafieniach grał za dziesięciokrotną stawkę, wówczas wygrana wynosić będzie 600 zł. Po taką i wyższe kwoty z oczywistych względów będzie się trzeba zgłaszać do oddziałów bądź centrali. Zgodnie z regulaminem grający zobowiązany jest zgłosić wygrane wyższego stopnia do właściwego oddziału lub centrali w ciągu 48 godzin - nie wliczając niedziel i świąt - od daty losowania.

Pomiędzy Multi, Dużym czy Express Lotkiem nie ma natomiast żadnej różnicy w sprawach dotyczących warunków otrzymywania wygranych. Otóż podstawą do wypłaty jest kupon otrzymany w kolekturze. A wszystkie wygrane są wolne od podatków i innych dodatkowych opłat. Wygrane nie odebrane w kolekturze mogą być podjęte w oddziale w przeciągu 180 dni od dnia losowania.

Terminy losowań

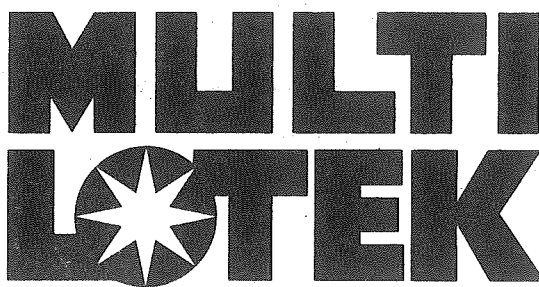
Losowania Multi Lotka odbywać się będą codziennie oprócz środy, soboty i oczywiście niedzieli, w formie transmisji telewizyjnej. Zakłady będą przyjmowane do 19.30, co wiąże się z wydłużeniem godzin pracy kolektur a tym samym większą ich dostępnością. Zakłady Dużego i Express Lotka przyjmowane są o dwie godziny krócej. Natomiast losowanie Multi Lotka odbywać się będzie pomiędzy godz. 20 a 21.

Jak grać?

Zasady gry w Multi Lotka tylko z pozoru są trudne do opanowania. Doświadczenia amerykań-

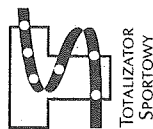
skie wskazują, że gracze w bardzo szybkim tempie "wpadają w szpony" tej fascynującej gry.

W centralnym miejscu kuponu znajduje się pole z osiemdziesięcioma liczbami (kupon

[illegible]

ieiczb?

twoje liczby:



ile losować?

stawka:



fili w Dużym Lotku szóstkę, ale do końca okresu reklamacyjnego upływającego po 8 dniach nigdy nie mogą być pewni, czy wygrali 10 miliardów, czy też dwa lub jeden. Natomiast grający w Multi Lotka już następ-

Multi Lotka w załączeniu). Każdy z grających będzie mógł na jednym blankiecie skreślić od jednej do dziesięciu liczb. Na jednym blankiecie będzie można zawrzeć jeden zakład. Bez względu na ilość skreśleń kosztować on będzie jedną nową złotówkę. Każdy grający będzie mógł zawrzeć zakład prosty, opłacając tylko stawkę podstawową lub jej wielokrotność. Nie więcej jednak niż za 10 złotych. W przypadku wygranej otrzyma taką wielokrotność stawki, na jaką zawarł zakład.

Regulamin, jak zwykle przepisy, wyjaśnia sprawę zwięźle i logicznie. Aby jednak bardziej przybliżyć zasady tej gry, warto operować przykładami. Tabela wygranych umieszczona na odwrocie każdego blankietu, jest bardzo przejrzysta. Dlatego postaramy się ją rozszyfrować na konkretnych przykładach.

Załóżmy, że gramy tylko na podstawową stawkę, a więc jedną nową złotówkę. Jeżeli skreślimy jedną liczbę i właśnie ona zostanie wylosowana spośród dwudziestu, otrzymuje dwie stawki, a więc dwa złote. Jeżeli grać będziemy na pięć liczb i szczęście nam dopisze, czyli trafimy pięć, wówczas dostaniemy za piątkę 330 złotych. Mamy również wygraną gdybyśmy trafili cztery liczby. Im mniej liczb skreślamy na kuponie, tym, co chyba oczywiste, ewentu-

alna wygrana musi być mniejsza.

Najwyższą wygraną dostaniemy wówczas jeżeli skreślimy dziesięć liczb i wszystkie one zostaną wylosowane. Zgarniemy wówczas 100.000 nowych złotych czyli miliard starych. Za dziewięć trafionych dostaniemy pięć tysięcy złotych i tak dalej. Aż do "czwórki", za którą otrzymamy zwrot stawki.

Przy czym warto zwrócić uwagę, że wszystkie te obliczenia dotyczą wysokości wygranych, wówczas gdy gramy tylko za jedną złotówkę, a zasady dopuszczają możliwość gry za 10 złotych. Jeśli więc ktoś ma duszę hazardzysty i odważy się grać za stawkę maksymalną, to w przypadku szczęśliwego typowania, może wygrać milion nowych złotych, czyli 10 miliardów starych.

Zalety Multi Lotka

Podstawową zaletą tej gry jest przejrzystość zasad i konsekwencji podejmowania decyzji. Jeśli ktoś nauczy się posługiwać tabelką, to będzie mógł precyzyjnie zaplanować ile musi zainwestować ażeby móc wygrać daną kwotę. A w chwili losowania dwudziestu z osiemdziesięciu liczb będzie mógł precyzyjnie, co do złotówki określić ile udało mu się wygrać.

Poza tym, ci którzy nie będą chcieli codziennie chodzić do kolektury mogą grać

na maksymalnie 12 losowań. Na blankiecie jest odpowiednia rubryka "ile losowań". Przed jego wysłaniem każdy musi określić w ilu losowaniach chce by jego kupon brał udział. Jeżeli w pierwszym losowaniu na kupon opłacony na kilka następnych, padnie wygrana, to można następnego dnia odebrać pieniądze w kolekturze i otrzymać nowy uaktualniony kupon z identycznymi przez siebie wybranymi liczbami i bawić się dalej. Można również wstrzymać się z pobraniem wygranej aż do zakończenia ważności swego kuponu i zainkasować pieniądze "hurtem". Jeżeli oczywiście szczęście będzie w dalszym ciągu dopisywało.

A ci wszyscy, których nie bawi pasjonująca procedura planowania wygranych, nie muszą wcale rezygnować z nowej gry. Wystarczy poprosić kolektora o zakład na chybiliby trafił i powiedzieć ile chce się skreślić liczb, w ilu losowaniach i za jaką stawkę.

Lottomaty są przygotowane pod każdym względem - zapewnia Andrzej Adamczyk, zastępca dyrektora PPTS do spraw operacyjnych - do wprowadzenia nowych, nawet kilkunastu gier. Ale nie ma pośpiechu. Teraz najważniejszą sprawą jest wprowadzenie Multi Lotka, który mam nadzieję, zostanie z dużym zainteresowaniem przyjęty przez wszystkich grających.

Cezary Leszczyński

LECZMY SIĘ SAMI

Przebieżenia

I. Dzieci do lat 5

250 g wrzątku zalać 25 g obranych ząbków czosnku i macerować 12 godzin, przecedzić, dodać 2 łyżki przegotowanego mleka i łyżeczkę jodu. Pić po łyżeczce po jedzeniu 2 razy dziennie.

II. Dzieci 5 - 10 lat

250 g wrzątku zalać 40 g obranych ząbków czosnku i macerować 12 godzin, przecedzić, dodać 4 łyżki przegotowanego mleka i łyżeczkę miodu jodłowego. Pić 2 razy dziennie po jedzeniu po łyżeczce.

III. Dzieci powyżej 10 lat, dorośli

250 g wrzątku zalać 500 g ząbków czosnku i macerować 12 godzin, przecedzić, dodać 4 łyżki miodu i mleka. Pić po łyżeczce 3 razy dziennie po jedzeniu.

Kaszel

* Napar z łyżeczki dziewanny lub macierzanki na szklankę wrzątku pić 3 razy dziennie po jedzeniu po szklance. Przy bólu gardła można na szyję stosować okład z naparu lebidki.

* Żółtko z jajka wymieszać z tartym chrzanem i miodem. Zażywać po łyżeczce parę razy dziennie.

* Rzodkiew - czarna rzepa - wyciąć zagłębie, wypełnić miodem lub cukrem, zakryć odkrojonymi kawałkami i włożyć do lekko na-

grzanego piekarnika na 2-3 godziny. Sok zlać. Stosować 3-4 razy dziennie po łyżce. Można rzodkiew pociąć w paski 6-10 szt: posypać cukrem. Sok pić co godzinę po łyżce.

* łyżkę suszonych liści babki zmieszać z trzema łyżkami cukru lub miodu. Włożyć w naczyniu do piekarnika na 2-3 godziny. Syrop zażywać 4 razy dziennie po łyżeczce pół godziny przed jedzeniem.

* Dwie łyżki cukru rozpuścić na patelni, zdjąć z ognia i dolać ostrożnie pół litra wrzątku. Dzieciom podawać po łyżeczce przy kaszlu i przed snem (4-5 łyżeczek dziennie).

* Suche kwiaty bzu czarnego (łyżeczka na szklankę wrzątku) zawinąć na 30 minut, przecedzić. Wypijać 1-2 szklanki ciepłego naparu z cukrem lub miodem i mlekiem. -Środek wykrztuśny- szklankę suchych owoców kaliny zalać litrem wody, gotować 10 minut, przecedzić, dodać 3 łyżki miodu. Pić 3-4 razy dziennie po pół szklanki.

* Ugotować ziemniaki w "mundurkach" (4-6 sztuk). Na klatkę piersiową lub plecy położyć parę kartek papieru (bez druku) i położyć na nie połówki ziemniaków. Owinąć się kocem i położyć wieczorem do łóżka. Trzymać do wystąpienia potów.

Plukanie gardła

Liście szalwi, kwiat ślazu, bzu czarnego po

łyżce, wymieszać. łyżkę mieszanek zalać szklanką wrzątku na 30 minut. Plukać.

Herbata napotna

Stosować przy przebiegniach, stanach zapalnych gardła, płuc. Napar z kwiatu lipy plus wysuszona skórka z jabłka. łyżkę kwiatu zalać szklanką wrzątku plus miód. Wypić 3-5 szklanek jedna po drugiej. Położyć się do łóżka, ciepło się przykryć i wypocić się, a następnie wytrzeć ciało najpierw wilgotnym i chłodnym, potem suchym ręcznikiem. Nie wychodzić z domu.

Herbata z miodu i cytryny

Do litra wrzątku dodać trzy łyżki miodu i sok z cytryny. Przez 10 minut trzymać na małym ogniu. Ciepły pić naraz 3-5 szklanek. Stosować przy grypie, przebiegniach, bólu gardła itp.

Mieszanka z kwiatów i owoców

Po 30 gramów suszonych owoców malin, kwiatu lipy, dziewanny. 3 łyżki mieszanek wysypać do pół litra wrzątku na 10 minut, przecedzić i wypić 3-4 szklanki jedna po drugiej.

Napój napotny

Do garnka wlać 300 g czerwonego wina, 300 g wody, dodać łyżkę miodu i 5 goździków. Naczynie postawić na małym ogniu tak długo, aż połowa płynu wyparuje. Napój stosować tylko dorośli, gorący, dalej postępować jak przy piciu naparu z lipy.

Są to sposoby proste, domowe. Zachęcam w porze letniej do zbierania ziół poza miastem i suszenia ich w cieniu. Zimą mogą okazać się niezbędne.

Henryk Powęska

KOMENDANT I JEGO KOBIETY

Zmarł po ciężkiej chorobie przed 60. laty w Belwederze, 12 maja 1935 roku, późnym wieczorem. Dla Polaków wiadomość o tym wydawała się niewiarygodna. Grupkami i oddzielnie podchodzili pod Belweder. Dniało. Przez kratę palacu, przez mgłę w lazienkowym parku widać było na parterze okno, w którym czerwieniły się światła.

Dzisiaj Józef Piłsudski ma raczej apologetów. Kiedyś miał i wrogów. Ale raczej ci pierwsi wyrządzili mu najwięcej szkody. Otoczyli go mitem i legendą. A tymczasem był zwyczajnym, niezwykle ludzkim człowiekiem.

Wspomina Cezary Leżeński:

Józef Piłsudski - ukochany komendant legionistów, pierwszy marszałek Polski, naczelnik odrodzonego państwa - był również pełnym uroku mężczyzną cieszącym się wielkim powodzeniem u kobiet.

Tak za życia, jak i po śmierci, budził spory nawet wśród tych, którzy byli jego stronnikami. Jedni krytykowali go za autorytaryzm i pogardę dla posłów i Sejmu "tylko mielącego ozorami", drudzy za zmianę wyznania katolickiego na luteriańskie, porzucenie żony i nieślubne dzieci, jeszcze inni wytykali mu romans pozamałżeński zakończony samobójstwem kochanki. Z jednym tylko zgadzała się przytłaczająca większość społeczeństwa - był największym mężem stanu, jakiego miała Polska w XX, a może XIX wieku. Chyba jedynym, który nie wyciągnął z piastowanych urzędów żadnych korzyści finansowych. Pozostawmy jednak na boku polityczną drogę Piłsudskiego, spójrzmy na niego jako na mężczyznę. Na pewno był przystojny. I miał duże powodzenie u kobiet. Aleksandra Szczerbińska, później jego druga żona, tak wspomina spotkanie z nim w Warszawie w maju 1906 roku: "Stał przede mną mężczyzna średniego wzrostu, o szerokich barach, cienki w pasie. Miał dużo wdzięku i elegancji w ruchach, co zachował do końca życia... Głowę miał małą, uszy kształtne, lekko spiczaste, nadsluchujące, oczy osadzone głęboko, myślane, lecz przenikliwe, szaroniebieskie. Ruchliwa twarz odbijała prawie każdą myśl. Najciekawszy był jednak kontrast między jego prawą i lewą ręką. Lewa dłoń - wąska i nerwowa, kształtna i delikatna, zakończona kobiecymi niemal palcami, była ręką artysty i marzyciela. Prawa była o wiele większa, jakby innego człowieka. Śilna, nawet brutalna, z równymi, kwadratowo zakończonymi palcami, tak silna, że zdawało się -

mógłby w niej łamać podkowy; była to ręka żołnierza i człowieka czynu".

Choć jest to obraz naszkicowany przez zakochaną kobietę, nie sposób jednak podważyć jego obiektywizmu. Piłsudski pociągał mężczyzn do czynu, ale także kobiety do miłości.

Leosia

Jedną z pierwszych jego ukochanych była Leonarda Lewandowska. Poznał ją na zesłaniu sybirskim w Kireńsku w 1889 roku. Ziuk, bo tak go nazywali najbliżsi, miał wówczas 22 lata. Leosia była o kilka lat starsza. Piłsudski nie dochował jej jednak wierności - uwikłał się w krótkotrwałą aferę miłosną i we wrześniu 1890 roku napisał do Leosi list prosząc, żeby o nim zapomniała i - jeśli potrafi - przebaczyła mu.

Wkrótce jednak stosunki z Leosią powróciły do poprzedniego stanu, ale ziarno niepewności zostało zasiane. W jednym z listów odpowiada na wątpliwości dziewczyny: "...jeżeli się kiedyś przekonam, że rzeczywiście nie czuję do ciebie nic z tego, co było dawniej i jest teraz, nie będę cię oszukiwał. lecz powiem ci wprost o tym, pomimo że zawsze jest to nadzwyczaj ciężko i nieprzyjemnie".

I dotrzymał tej obietnicy, listownie zrywając z Leosią w końcu sierpnia 1893 roku. Zakończenie ich romansu miało drugi, zaskakujący finał. Po śmierci Piłsudskiego, w 1935 roku, znanego historyka Władysława Pobóg-Malinowskiego odwiedziła starsza pani i przekazała mu paczkę 35 listów Ziuka adresowanych do niej. Prosiła tylko o niepublikowanie ich przed jej śmiercią. Była to Leonarda Lewandowska. Zgodnie z jej wolą, korespondencja została ogłoszona w 1960 i 1962 roku na emigracji.

Maria

Zerwanie z Leosią było nieuniknione, gdyż wcześniej w grudniu 1892 roku, Piłsudski poznał w Wilnie słynną z urody działaczkę socjalistyczną Marię z Koplewskich Juszkiewiczową, córkę znanego w tym mieście lekarza. Była żoną inżyniera Mariana Juszkiewicza, urzędnika Ministerstwa Komunikacji, którego poznała w Petersburgu. Miel jedną córkę, którą Piłsudski później bardzo pokochał. Małżeństwo to rozpadło się po krótkim pożyciu, jeszcze przed romansem, jaki nawiązała Maria z Piłsudskim.

Maria była nie tylko bardzo piękna, lecz i inteligentna. Lubiła życie towarzyskie. Ko-

chał się w niej Roman Dmowski, późniejszy przywódca Narodowej Demokracji. Jednak Maria, zwana przez znajomych i w kołach działaczy "Piękną Panią", wybrała Ziuka. Miłość porwała ich niczym lawina.

Po siedmiu latach nieformalnego związku zdecydowali się na małżeństwo. Juszkiewiczowa miała jednak ślub katolicki. Dlatego oboje zmienili wyznanie na ewangelicko-augsburskie. W zbiegu we wsi Paproć Duża pod Łomżą ślubu udzielił im miejscowy pastor. Było to w 1899 roku.

Aleksandra

Siedem lat później Piłsudski poznał Aleksandrę Szczerbińską, działaczkę i kurierkę PPS. Ich miłość zaczęła się po roku znajomości. On miał wtedy lat czterdzieści, ona dwadzieścia pięć. Odbywali długie spacery w ogrodach Kijowa i nad brzegami Dniepru i pewnego dnia - jak wspomina pani Aleksandra - Piłsudski najpierw mówił o swym dzieciństwie, o Syberii, pracy w PPS, areztowaniu i ucieczce, a "potem powiedział mi, że mnie kocha. Pamiętam, jak to wyznanie mnie zdziwiło. Do tej chwili uważałam go jedynie za idealnego żołnierza, a tu nagle zjawilo się coś zupełnie nieoczekiwanego".

Miłość Oli i Ziuka trwała, choć raz po raz dochodziło do konfliktu "tragicznego trójkąta", jak go nazywał Piłsudski w swych listach. Chciał rozwiązać problem przez "tróstronne porozumienie", jednak prawowita żona Maria nie zgadzała się na to do końca swego życia.

Owoce miłości Szczerbińskiej i Piłsudskiego była córka Wanda, urodzona w lutym 1918 roku. Wieść o tym, że jest szczęśliwym ojcem, dotarła do niego w więzieniu w Magdeburgu dopiero w połowie marca. W lutym 1920 roku urodziła mu się druga córka, Jadwiga.

Kiedy w październiku 1921 roku w kościele św. Aleksandra - parafii belwederskiej - na placu Trzech Krzyży w Warszawie marszałek Polski zawierał ślub z Aleksandrą Szczerbińską, był ojcem dwojga nieślubnych, choć ochrzczonych dzieci. Nikomu to jednak nie przeszkadzało. Marszałka zaprzątały głównie sprawy państwowe i wyglądało na to, że szczęście rodzinne rozwija się niczym nie zakłócone. Czy jednak rzeczywiście tak było? Słynna poetka, Kazimiera Iłłakowiczówna, która w niepodległej już Polsce była sekretarką w gabinecie Piłsudskiego jego ministra spraw wojskowych, niewątpliwie kochała się w marszałku. Świadczy o tym książka wydana w okresie międzywojennym pt. "Ścieżka przy drodze".

Eugenia

Natomiast żadnych wątpliwości nie budzi sprawa doktor Eugenii Lewickiej. Mar-

szalek poznał ją latem 1925 roku w Druskienikach, gdzie była kierowniczką Zakładu Leczniczego. Liczyła wtedy 29 lat i wkrótce miała wyjść za mąż. Sprawy jednak potoczyły się inaczej. Zakochała się w Piłsudskim. Rozpoczął się romans. W czasie wypoczynkowego pobytu marszałka na Maderze od grudnia 1930 do marca 1931 roku pani Eugenia była jednym z dwóch jego osobistych lekarzy. Coś musiało zajść w czasie tego pobytu, bowiem skróciła go, wracając wcześniej do kraju.

27 czerwca 1931 roku Eugenia Lewicka popełniła samobójstwo. Na jej pogrzeb przyjechał Piłsudski. Wziął udział w mszy żałobnej w kościele na Powązkach.

Kalendarium

- 1867 - Józef Piłsudski przychodzi na świat w majątku Zulów koło Podbrozia pod Wilnem
- 1877 - początek nauki w rosyjskim gimnazjum w Wilnie
- 1885 - zostaje studentem medycyny Uniwersytetu Charkowskiego
- 1887 - aresztowany za działalność rewolucyjną, zesłany na Syberię
- 1892 - powrót z zesłania i działalność w PPS; poznaje Marię Juskiewiczową
- 1894 - wybrany do władz CKR PPS, zostaje redaktorem "Robotnika"
- 1896 - wyjeżdża na dłuższy pobyt do Londynu
- 1899 - małżeństwo z Marią Juskiewiczową, zmiana wyznania na luteriańskie
- 1901 - słynna ucieczka ze szpitala w Petersburgu
- 1904 - przeniesienie działalności do Krakowa, wyjazd do Japonii w poszukiwaniu sojusznika do walki z Rosją
- 1906 - poznaje Aleksandrę Szczerbińską, działaczkę PPS, swoją drugą żonę
- 1910 - początek pracy wojskowej - powołanie Związku Strzeleckiego
- 1914 - wymarsz I kompanii kadrowej i powołanie Legionów
- 1917 - aresztowanie przez Niemców i osadzenie w Magdeburgu
- 1918 - przejęcie władzy od Rady Regencyjnej, ogłoszenie niepodległości, organizacja Wojska Polskiego
- 1920 - wódz w wojnie z bolszewikami, zwycięstwo, zawarcie pokoju, otrzymanie buławy marszałkowskiej (14 listopada)
- 1921 - małżeństwo z Aleksandrą
- 1923 - usuwa się z życia państwowego do dworku w Sulejówku
- 1926 - obalenie prezydenta Wojciechowskiego, zbrojne przejęcie władzy, dowództwo nad wojskiem
- 1926/28 - zostaje premierem rządu RP
- 1928/35 - sprawuje funkcję Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, czyli naczelnego wodza w razie wojny. Praktycznie jest pierwszą osobą w państwie
- 1935 - umiera 12 maja na raka wątroby. Pochowany na Wawelu

Jacek Dubiel

TOWARZYSTWO KULTURY TEATRALNEJ

pod patronatem

MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI
MINISTERSTWA EDUKACJI NARODOWEJ

ogłasza

XLI OGÓLNOPOLSKI KONKURS RECYTATORSKI

dla młodzieży szkół ponadpodstawowych i dorosłych

KONKURS JEST IMPREZĄ OTWARTĄ.

Konkurs przeprowadzony będzie w formie czterech odrębnych turniejów:

A. TURNIEJ RECYTATORSKI

- repertuar obejmuje 3 utwory w całości lub fragmentach:
 - 2 utwory poetyckie,
 - prozę
- uczestnik wykonuje prozę i 1 utwór poetycki: łączny czas wykonania nie może przekroczyć 10 minut.

B. TURNIEJ "WYWIEDZIONE ZE SŁOWA"

- repertuar jest dowolny (np. wiersz lub jego fragment, monolog literacki, collage tekstów)
- dowolna forma prezentacji (np. teatr jednego wiersza, łączenie słowa mówionego ze śpiewem, z dźwiękiem, ruchem, rekwizytem)
- czas występu nie może przekroczyć 7 minut.

C. TURNIEJ TEATRÓW JEDNEGO AKTORA

- obowiązuje przygotowanie spektaklu w oparciu o dowolny materiał literacki (do 30 minut)

D. TURNIEJ POEZJI ŚPIEWANEJ

- repertuar obejmuje 3 utwory śpiewane, 1 utwór recytowany (do przeglądów wojewódzkich włącznie)
- uczestnik wykonuje 2 utwory śpiewane i 1 recytowany; łączny czas występu nie może przekroczyć 10 minut.

KONKURS PROWADZONY JEST W DRODZE WIELOSTOP- NIOWYCH PRZEGLĄDÓW:

- środowiskowych;
- miejskich, gminnych, dzielnicowych lub rejonowych - ustalonych przez wojewódzkiego organizatora konkursu;
- wojewódzkich;
- międzywojewódzkich;
- spotkań finałowych.

* * *

WARUNKI UCZESTNICTWA:

- przygotowanie interpretacji repertuaru lub zrealizowanie spektaklu teatru jednego aktora - którego uczestnik nie prezentował w poprzednich konkursach.
- zgłoszenie poprzez złożenie wypełnionej karty zgłoszenia w podanym terminie we wskazanej placówce kulturalno-oświatowej; w szkołach u wskazanego nauczyciela.

* * *

TERMIN ZGŁOSZENIA:

14.02.1996 r.

* * *

ADRES PLACÓWKI:

Centrum Kultury w Zakliczynie,
Rynek 8, tel. 53 445.

**Eliminacje regionalne odbędą się:
20.02.1996 r. o godz. 9.00
w Tarnowskim Centrum Kultury.**

Lucja Musiał
PAMIĘTNIKI

część VIII

Tak przeszła zima i należało likwidować ziemniaki i przygotowywać się do wiosny. Otrzymałam polecenie przewozu ziemniaków przeznaczonych do sadzenia i okazało się, że zostawało mi ich za dużo, czyli groziła mi superata, a to większe przestępstwo niż manko. Musiałam dobrze się nabiegać, nabłagać agrotechnika - panią Annę, aby zechciała bez wiedzy władz przyjąć ode mnie te nieszczęsne ziemniaki, pomogła zdobyć konia, wóz i przewieźć je do swego magazynu, którego nie musiała likwidować. Byłam jej niezmiernie wdzięczna za to, że wybawiła mnie z wielkiego kłopotu. Może właśnie dlatego, że sama przeżywała tragedię, jako żona zgłodzonego oficera, zdolna była mi współczuć i pomóc. A dlaczego doszło do superaty? Oto ze strachu żeby nie było manka, do wagi każdego koszyka zgniłych kartofli doliczałam jeden kilogram, aby nie było manka. Niedoświadczona przeliczyłam się. Jeszcze jedna lekcja życia! A tymczasem zarząd lagru powziął nową, oryginalną decyzję. Należało zająć się suszeniem warzyw, gdyż w takim stanie można je dłużej i łatwiej przechowywać. Zaczęto organizować skromną fabryczkę suszenia warzyw. Kierownictwo tej trudnej i niesprecyzowanej roboty powierzono znowu mnie! Nie wiem dlaczego, czy usiłowali mnie na czymś zakazanim przylapać? Nie nadawałam się nigdy do kierowniczych stanowisk, to mnie męczyło, bałam się odpowiedzialności. Drżałam na myśl, że może mi się noga powinąć, a mój pobyt w lagrach zbliżał się ku końcowi. Otrzymałam parę listów od swoich dzieci, wiedziałam, że bardzo ciężko im, a szczególnie córce, żyć i pracować. Tęskniłam za nimi niewymownie i bałam się, żeby mi nie przedłużyli rozłąki z nimi, gdyby mi się coś nie powiodło. Na szczęście warzywa suszyły się, czas mijał, lato się skończyło, nadeszła jesień. Na polu rosły nowe warzywa i praca toczyła się normalnym trybem.

Jednego razu wezwano mnie do urzędu NKWD na terenie lagru i oznajmiono, żebym była gotowa do odjazdu, bo popołudniu odwiozą mnie na dworzec kolejowy. Wracałam do lagru na skrzydłach radości! O czternastej zajechał po mnie zwykły wóz, pożegnałam lagier bez żadnych uczuć i już myślałam, jak radośnie powitam dzieci. Nie nastąpiło to prędko, droga była długa i ciężka. Wozem dojechałam do stacji kolejowej i otrzymałam bilet. Nazwy stacji nie pamiętałam. Jechałam sama w przedziale, położyłam się na twardej ławce, tobolek dałam pod głowę i jechałam szczęśliwa, że pozbyłam się trosk,

które mi spędzały sen z powiek i że nie gryzą mnie pluskwy, które w lagrach nie dawały nam żyć, że wkrótce zobaczę swoje ukochane dzieci, za którymi tęskniłam przez blisko dwa lata. Pełna dobrych nadziei poddałam się rozmyślaniu o dzieciach, odpoczywałam po ciężkiej pracy, odsypiałam niedospane noce i na zmianę myślałam i spałam. Zegarka nie miałam, już go dawno zamieniłam na zboże. Nie miałam kogo zapytać, gdzie się znajdujemy, byłam sama w przedziale. A pociąg pędził jak zwariowany. Za oknem nic nie mogłam dostrzec. Byłam głodna, nie miałam nic do jedzenia.

Ale w życiu wszystko się kończy. I moja samotna podróż skończyła się. Pociąg zatrzymał się na stacji Karaganda i tam kończył bieg. Należało wysiąść. Była noc i dworzec o tej porze zamknięty. Podróżni, których było niewielu, poruszali się apatycznie po peronie, napili się z kranu "kipiatku" i zmierzali powolnym krokiem w stronę miasta. Wszędzie ciemno i zimno. Z przygodnie napotkaną, znajomą Polką, wracającą również z lagrów zadecydowałyśmy usiąść na napotkanym pagórku. Z początku dzieliłyśmy się wrażeniami i przeżyciami, w końcu zasnęłyśmy pod gołymi i przytulonymi zasnęłyśmy. Obudził nas dzień i ruch na ulicy. Pagórek okazał się olbrzymim śmietniskiem.

Postanowiłyśmy iść na zwiedzanie miasta i szukać jakiejś pomocy i pożywienia. Karaganda okazała się oryginalnym miastem, właściwie były to dwie całkowicie różne części: stara Karaganda i nowa. A w ogóle to miasto kopalni węgla. Stara dzielnica, to dzielnica nędzy, brudu, drewnianych bud. A nowa, to normalne miasto, ulice, mury, domy. I w jednej, i drugiej dzielnicy kominy, wierze wiertnicze i hałdy węgla. Znalazłyśmy nawet coś w rodzaju polskiej ambasady, gdzie otrzymałyśmy pieniądze na bilety do Pawłodaru i na kupno jedzenia. Wspólnie wyruszyłyśmy pociągiem w dalszą drogę. Tylko dzięki dobrej zaprawie w lagrach, odporności na wszystko i brud mogłyśmy to wszystko przeżyć. Niewygody, głód, pragnienie towarzyszyły nam całą drogę. Dzięki chyba również młodości udało nam się dotrzeć do Pawłodaru. Przypadkowo na ulicy spotkałam znajomego Żyda z Polski, który z rodziną przebywał z nami w Krasnokutsku. Znal mnie z pracy w Delegaturze, interesował się losem moich osieroconych dzieci po aresztowaniu mnie. Zdał mi relację z losu dzieci, ucieszył się z

mojego powrotu i obiecał zadzwonić do Krasnokutsk. Wbrew mojej woli zrobił to. Spowodował powrót mojego syna z Ekibastuzu do domu, gdzie w naszej izdebce mieszkało już 6 osób oprócz nich. Do Krasnokutsk można było dopłynąć statkiem z Irtyżu. Ale na to potrzebne były pieniądze. Trzeba było zarobić. Dwa tygodnie mieszkaliśmy u Wandpolaków, Żydów, dostawałam od nich jedzenie i codziennie chodziłam w step na uprawne poletki kopać ziemniaki. Było to daleko od miasta, ze 3 kilometry. Ziemniaki przynosiłam w worku na plecach. Liczyłam dni i otrzymane za robotę pieniądze aby kupić sobie bilet na statek do dzieci. Nareszcie doczekałam się tego dnia i żegnana przez życzliwych rodaków ruszyłam w drogę statkiem. Podróż trwała dwa dni. Pod wieczór byliśmy na miejscu. Na przystani w Krasnokutsku był tłum ludzi. Byli ciekawi zobaczyć nas powracających z lagru. Wśród tłumu dostrzegłam swojego syna. Było zimno, padał już śnieg, a mój syn był bosy i w lichym płaszczu. Tłum aż szumiał z wrażenia, że wróciłam. Witani mnie z niedowierzaniem. Uderzyło mnie i przeraziło to, że wśród tłumu nie było mojej córki. Zapytałam o to syna: "Dlaczego Danusia nie wyszła na spotkanie ze mną?" Usłyszałam odpowiedź, która mnie boleśnie dotknęła. "Mamusiu, Danusia w ogóle nie wierzy w to, że ty przetrwasz i wrócisz do nas. Ona już posprzedawała twoje ubranie i naczynia, bo bardzo poważnie chorowała, więc musiała się ratować". Wziął ode mnie tobolek i ruszyliśmy w stronę "Polskiego Domu", gdzie zostawiali moje dzieci klęczące przed łóżkiem w pamiętną, marcową noc. Ścieżka do domu prowadziła stepem o tej porze szarym i bezbarwnym. W drodze dowiedziałam się, że oboje są bez butów, a syn po powrocie od p. Julii stał się zaopatrzniowcem. Co dzień udawał się z kolegami Polakami na pola kolchozów i tam przekopywali ziemię szukając ziemniaków, może i celowo dla nich zostawionych przez kolchozników. Innym razem udawali się na ściernisko po kłosa. Wykruszali z nich ziarno do woreczków i robili zapasy na zimę, aby nie umrzeć głodu. Takie przypadki były u Polaków poprzedniej, ciężkiej zimy. Im bliżej byliśmy domu, tym wyraźniej widoczna stawała się gromadka ludzi, pragnących mnie ujrzeć. Za chwilę z tej gromady odbiła się niewielka postać i pędem rzuciła się w naszą stronę. Była to moja Danusia. Zaczęłam biec również w jej kierunku. Rozwarłam ręce i po długim niewidzeniu przycisnęłam do siebie moje dziecko. I

usłyszałam wśród lkań słowa:

“Powiedz, powiedz, że już nigdy nie zostawisz mnie samej wśród obcych”. A lzy rzęsiście i duże oblewały mi szyję i padały na piersi wśród gorących pocałunków.

Wzięli mnie oboje między siebie i z czułością wprowadzili do izdebki. Wygląd izby był zupełnie inny. W środku pani R. z synami kopała dół na kartofle. Za naszym łóżkiem ułożone były duże melony przyniesione z kolchżnych pól, ze 40 sztuk. Pod łóżkiem były ziemniaki, duża gromada. A pod ścianą stał worek ziarna nazbieranego również na polu kolchożnym. A to nie było ani łatwe, ani proste, bo służba kolchozowa goniła i wypędzała dzieci zbierające skrzętnie pożywienie na długą, syberyjską zimę. Usiedliśmy na swoim, żelaznym łóżku, dzieci nie odchodziły ode mnie. Trzymały mnie za ręce i tuliły się radośnie. Dały mi coś do jedzenia i pokazały resztki paczki, którą otrzymały od nieznanego nadawcy z zagranicy. Był tam smalec, figi, marmolada, igły, nici, skóra na podeszwy do butów, trochę bielizny. Później trzymając się za ręce wyszliśmy na dwór, aby porozmawiać bez świadków. Obejrzałam koszulę syna, na szwach było pełno wszy. Postanowiłam nazajutrz oprąć siebie i dzieci. Nie było mydła, ani miednicy. Zrobiłam ług z popiołu i wody, pożyczylam drewniane koryto do prania. Pogotowałam bielinę w nadziei, że robactwo zginie. A moje lokatorki tylko ironicznie się uśmiechały. Przyszła noc, oni spali, a my drapaliśmy się. Wtedy zrozumiałam złośliwe uśmiechy, że wszy też lubią i cenią sobie czystość. Nie pomogła walka o czystość w tych potwornych warunkach. Szła zima, należało postarać się o obuwie dla dzieci. Moja córka nie chodziła już do szkoły, pracowała w Kombinacie w szwalni. Wzięłam skórę na podeszwy, starą teczkę z domu, i zaniósłam do szewca, aby zrobił jej buciki. Ale one też nie zdały egzaminu. Ratowała nas jeszcze moja “biżuteria”: złoty zegarek, złoty naszyjnik i pierścionek zaręczynowy z brylantem w platynie. Te przedmioty zawiązałam w chusteczkę i przed aresztowaniem oddałam córce do przechowania na “czarną godzinę”. Mimo wszystkich trudności potrafiła je ustrzec. Sprzedałam to stopniowo dr. Sarkinie i za pieniądze zrobiłam dzieciom wojski, czyli ciepłe obuwie - buty, ubite z sierści, wełny, jedyne na syberyjską zimę od października do maja. Sama zostałam w bucikach, które otrzymałam w lagrach. Cholewki były z brezentu, a dół ze skóry. Do roboty na razie nie wybierałam się, gdyż syn przekonał mnie, że korzystniej jest chodzić na kolchożne pola i póki śniegu niewiele, zbierać kłosy. Ziamo gromadziliśmy w worku na zimę. Robiliśmy to dzień w dzień. Daleki marsz razem i rozmowy z dziećmi, trudy zbierania, czasem ucieczki przed strażnikami, chowanie się w głębokich jamach w stepie i powrót. Powroty były różne, radosne, opty-

mistyczne i smutne, przygnębiające. Szczególnie ciężko nam było, gdy dwaj strażnicy na koniach najjeżdżali na nas, przepędzali nas, chwytali za włosy i tarmosili. Potem jeden z nich zeskoczył z konia i usiłował mi wyrwać z rąk worek. A worek był po swojemu cenny, nie chciałam go wypuścić z rąk. Nakryłam go sobą na ziemi i z płaczem krzyczałam:

“Nie dam”

Chłopak był młody, silny, ale nie pozbawiony delikatności w stosunku do kobiety starszej. Miałam 36 lat. Ciągnął worek i mówił:

“Mamasza puści, a to budu bill”

Syn bezradny stał z boku i prosił:

“Oddaj mamu worek bo cię uderzy!”

Posłuchałam, zrozumiałam, że dzieci czasem są trzeźwiejsze i rozsądniejsze od nas. Wracaliśmy niepocieszeni do domu, bo i bez ziarna, i bez worka! Byłam zmęczona takimi zapasami i niedaleko domu przysiadłam na wózku, aby nabrać sił. Niespodziewanie zjawił się dyrektor Dymow z Zagat-Zierna, gdzie pracowałam z początku. Zatrzymał się, popatrzył na mnie ze współczuciem i powiedział:

“Ty prichodi k’nam na robotu!”

Odpowiedziałam, że nie mam sił tak ciężko pracować. Wtedy on:

“Prichodi zawtra, najdziem lekkuju robotu”.

Poszłam nazajutrz do biura dyrektora Dymowa. Powiedział:

“Wieć ty, munaja żenszcyna, możesz rabotatów kantore. Tam Lucyna poduczi tiebia i budiesz wiela kartoteku. A po ziarno prichodi k’mienia”.

Wspominam go zawsze z wdzięcznością jako życzliwego i współczującego człowieka. Myślałam, że dzięki jego dobroci przetrwałam te pozostałe lata i zimy syberyjskie i wróciłam do kraju razem z dziećmi.

Zaczęłam naukę u Lucyny. Wprowadziła mnie we wszystkie tajniki buchalterii. Z początku szumiało mi w głowie od nawału nowości, odczuwałam potworny ból. Nie było czasu na roztkliwianie się nad sobą, to była szansa poprawy bytu. Nie musiałam się tak potwornie napracować, bo to był wysiłek umysłowy. Zaprawiłam się do pracy, znalazłam uznanie buchaltera i kierownika. Oprócz pracy biurowej do naszych obowiązków należała praca o charakterze wychowawczym. Na zebraniach załogi wytykano sobie różne błędy: pijaństwo, chamstwo. Należało do nas odpowiednio to uwidocznienie na gazetkach ściennych w postaci artykułów, krytycznych i dowcipnych rysunków. Było rzeczą trudną, żeby kogoś nie narazić, a robotę wykonać. Do obowiązku Lucyny należała szata graficzna, rysunki które wykonywała z wrodzonymi zdolnościami i poczuciem humoru. Do mnie należało pisanie artykułów do tych ilustracji. Charakter pisma miałam podobno czytelny, wyraźny, więc nasze humorystyczne gazetki miały rozgłos i

bawiły ludzi. Tymczasem zbliżał się koniec następnego roku i w związku z tym obliczenia w buchalterii, wprowadzenie saldowe we wszystkich dziedzinach naszej działalności. Pracowałam dzień i noc. Światło było jasne, aż w oczy raziło. Kolację dawano nam w mieszkaniu buchaltera obok biura. Składała się ona z jaglanej, gęstej kaszy z olejem i świeżego chleba, którego duże kromy leżały na talerzu. Póki się zorientowałam, chleb znikał szybko. Zaobserwowałam, że moje koleżanki nie tylko samej jedzą szybciej ode mnie, ale jeszcze chowają chleb, gdzie się da - dla rodziny w domu. Musiałam i ja tak kombinować, bo chleb stanowił największy przysmak i nie można go było dostać. Czasem sypialiśmy kilka godzin, a czasem w ogóle nie. Wobec tego noszenie drzewa z lasu i gotowanie kolacji, oraz przygotowanie mąki na żamach spadało na dzieci. Tak była, aż do marca. W pracy byliśmy sennie, zmęczone, czasem wszy nie dawały spokoju. Wychodziłam wtedy do “ugalka”, pokoju przeznaczonego na zebrania i zabawy. Siadałam na podłodze pod oknem, drzwi przedtem zamknawszy na klucz, zdejmowałam bluzkę, koszulę. Okrywałam się bluzką bo było zimno, a w koszuli tłukłam wszy. Robiłam to z zapamiętaniem, wściekłością i strachem, żeby mnie ktoś nie przyłapał na tej czynności. To było okropne swędzenie skóry, a drapać się nie wypadało w biurze. Chorowaliśmy bardzo poważnie na malarie. Z powodu braku chininy łykaliśmy akrychinę, od której stawaliśmy się zabarwieni na zielono i byliśmy bardzo słabi. To była ciężka zima, kupić nic nie można było za pieniądze ciężko zapracowane. Otrzymywaliśmy na przykład proso i owies. Z prosa robiło się mamalygę lub placki na płycie, łuski z prosa niemiłosiernie trzeszczały w zębach. Z owsa wydobywałyśmy mąkę na placki, a z otrąb kisilo się kisiel na noc. Rano gotowaliśmy go i po miseczkę dawaliśmy go dzieciom i sobie. Nic dziwnego, że po takim pokarmie wszyscy byli głodni i smutni. Aby zapomnieć o głodzie dawaliśmy dzieciom pieniądze na kino, lub wysyłaliśmy do “klubu” na tańce - rosyjskie “hopaki”. Dziewczynki tak się wywodziły, że po powrocie do Polski robiły furorę. Do kolchozu też nie było po co chodzić “na wymianę”, bo i tam było krucho.

Ludzi nawieźli z Leningradu masę, tam trwała blokada, z frontu co raz przychodziły wieści o śmierci kogoś z mężczyzn. Kobiety były dzielne, pracowały na różnych stanowiskach. A my śledziliśmy wydarzenia, straliśmy się przetrwać i ciągle żyliśmy nadzieją.

Czasem udało nam się usłyszeć wiadomości w radio lub melodię hymnu, wtedy padaliśmy z radości na kolana, że coś się dzieje, w czym nasi biorą udział i nie zapomną o nas.

Był rok 1945, wiedzieliśmy, że wojna miała się ku końcowi, że Polacy wracają do kraju. A my ciągle trawiliśmy na stepie nad Irtysem. Nikt

nam nie nie komunikował jeszcze przez cały rok. Byliśmy zrozpaczeni, traciliśmy nadzieję. Grunt palił nam się pod nogami. Ostatni rok był bardzo ciężki, szczególnie zima była uciążliwa. Śnieg prawie całkowicie przykrył nasz "Polski Dom", mróz dawał nam się we znaki, bywało -42oC. Po opał chodziliśmy do lasu lub na step w niedzielę.

Jednego razu wybrałam się z synem i sankami w step po suchy piolun. Było bardzo zimno, trudno było oddychać, słychać było wycie wilków. Spieszyliśmy się z synem z pracą, aby naładować sanki. Syn naprawiał jak umiał, a mnie kazał biegać, ponieważ miałam nieodpowiednie buciki z brezentowymi cholewkami. Z tymi butami to była ciekawa historia. Otrzymałam je na odjazd z lagrów. W drodze do dzieci trzeba było przejechać przez "pieriesylny lagier", ten sam, przez który przejeżdżaliśmy do lagru i miałam przygodę z inspektorem. Lagier był przepelniony ludźmi, było ciasno w budynkach i duszno, toteż we dwie ułożyliśmy się na dworze koło budynku. Buty przezornie położyłam pod głowę. Okazało się, że spałam po podróży twardym snem. Kiedy słońce zajaśniało nam w oczy, instynktownie włożyłam rękę pod "jasiek". Butów nie było. Byłam zrozpaczona była późna jesień, a ja bosa. Zaczęłam płakać i opowiadać idącemu do roboty o tym, co mnie spotkało. Doradzili mi, abym szybko zawiadomiła inspektora o poniesionej stracie, zanim złodziej wyniesie je za bramę lagru. Inspektor udał, że mnie nie zna, ale energicznie wziął się do szukania złodzieja sobie wiadomym sposobem. Za pół godziny zawiadomił mnie, abym poszła do portierni odebrać buty. Stały na ławce. Trudno byłoby ich nie poznać. Cholewki miały z fioletowego brezentu. Czułam się szczęśliwa!

I w tych butach wybrałam się po piolun w mroźną niedzielę. Obróciliśmy dwa razy i przy drugim razie zmarłam w nogi tak potwornie, że czułam piekący ból i ledwie dowlókłam się do domu. Dzieci nie mogły ściągnąć mi tych butów, bo przymarzły do podeszwy. Nacieraly nogi śniegiem i kazały moczyć. W nocy nie spałam, płakałam z bólu. Rano udałam się do szpitalika. Położyli mnie na łóżku, zrobili mi kąpiele nóg i smarowanie. Skóra zesza z nogi jak skarpeta. Obawiali się gangreny, ale Bóg mnie ocalił. Wyśzłam z nogami i nie ma śladu na nich.

Wiele rodzin polskich mieszkało w "naszym" domu i była to wielka pomoc materialna, bo za mieszkania nie płaciliśmy i nie byliśmy śledzeni w swoich poczynaniach, ani podsłuchiwani jak wrogi element. Były takie wypadki, że kobiety mieszkaly u Rosjanek, zdawało się kulturalnych i uczciwych, którym można zaufać i rozmawiać szczerze. A potem okazało się, że Rosjanki w niewinnym zdaniu, wygłoszonym bez żadnej intencji dopatrywały się wrogości w stosunku do ustroju. Donosiły natychmiast do NKWD i po-

wodowały aresztowanie ich i tragedie rodzinne.

Obywatelka Klimowa chciała sobie uszyć płaszcz. Nie mogła kupić odpowiednich guzików do tego płaszcza. Powiedziała gospodyni o tym w ten sposób: "U nas w Polsce można było kupić guziki do każdego koloru materiału". Skutek był taki, że ob. Klimowa została osądzona na 7 lat więzienia i wywieziono ją. Na szczęście amnestia uratowała ją od całkowitego odbycia kary. Z kolei ob. Mniszkowa mając dwie córki i nie mogąc kupić cukru dla nich powiedziała z goryczą o tym do swojej gospodyni. Została skazana na 4 lata i wywieziona. Córki zostały same. Halinka starsza, bardziej odporna przetrwała i doczekała powrotu mamy. Gienia - młodsza - tęskniła bardzo za matką i pewnej wiosennej nocy umarła śpiąc z Halinką na piecu ruskim. W tym okresie były straszliwe roztopy nie miałyśmy skąd zdobyć trumny, wyciągnęłyśmy z łóżek kilka desek i uprosiłyśmy stolarza, aby zrobił trumnę. Kiedy była gotowa, usiłowaliśmy Gienię włożyć do niej na prześcieradło. Ku naszej rozpaczy trumna okazała się za mała. Zmuszone byłyśmy siłą główkę skrócić na bok i jakoś udało się. Pochowaliśmy ją na stepie obok mogił innych Polaków.

Po pewnym czasie wróciła mama Gieni. Byliśmy wtedy na stepie, była piękna wiosna po długiej, jakże okrutnej zimie. Była z nami starsza siostra Gieni, Halinka. Zbieraliśmy szczaw na zupę i cieszyliśmy oczy mnóstwem kwitnących sasanek o całej gamie barw. Nagle ujrzałyśmy biegnącą w naszym kierunku matkę Gieni. Przeraziliśmy się. Ona nic nie wiedziała o śmierci swojego dziecka, Halinka nie знаła adresu pobytu matki. Rzuciła się pędem w kierunku matki, padły sobie w ramiona, radośnie tuliły się do siebie, a my płakałyśmy. Matka nie domyślając się najgorszego, zapytała Halinkę: "A gdzie jest Gienieczka?" Z kolei Halinka oniemiała, nie wiedziała, co powiedzieć. Musiałyśmy przyjsć jej z pomocą i zdradzić matce bolesną nowinę. Usiadłyśmy na trawie wśród kwitnących sasanek i opowiedzieć musiałyśmy wszystko. Zażądała wśród rozpaczliwego szlochu, aby pokazać miejsce, gdzie dziecko zostało złożone. Udałyśmy się tam wszystkie.

Trudno opowiedzieć boleść matki, która została tak okrutnie przez los potraktowana. Rzuciła się na mogilę dziecka i nieludzko szlochała, obejmując rękami mogilę i błagając: "Gieniuchna, odezwij się do mamy, ja wróciłam, chcę cię usłyszeć, bo z rozpaczysz oszaleję"

W pewnym momencie umilkła, słuchała przyłożywszy ucho do ziemi. Obawialiśmy się, żeby nie postradała zmysłów. Potem uspokoiła się i poszła z nami do domu.

Nasz "Polski Dom" był zapelniony doszczętnie. Było ciasno, duszno, ale czuliśmy się szczęśliwi mając dach nad głową. Atmosfera panowała życzliwa, jedni drugim pomagali i wszyscy

zgodnie oczekiwaliśmy wieści o wojnie i powrocie do kraju. Wiedzieliśmy o tym, że Polacy wracają, wojna jest skończona. Pewnej niedzieli zimowej odpoczywałam po trudach tygodnia. I wtedy rozległy się nagle jakieś podejrzane odgłosy, coś zatrzeszczało z łowrogo, posypał się gruz i kawałki cegły na łóżko, na którym leżałam. Uczynił się w jednej chwili otwór w ścianie wielkości okna. Na dworze padał śnieg i duże płaty jego trafiły do mieszkania. Byłam przerażona! Miałam dach jeszcze nad głową, ale nie miałam ściany. Należało natychmiast poszukać jakiegoś całego kąta, aby nie zamrznąć z dziećmi w nocy. Udałam się do Polki p. Sudolowicz, którą znałam z Polski. Mieszkała ona z dwiema córkami: Basią i Krysią. Nie pracowała zawodowo, robiła miejscowym kobietom swetry, skarpety z wełny i wrożyła Kazaczkom. To była indywidualność. Nie mówiąc po rosyjsku potrafiła je oczarować i snuć przed nimi obrazy czasem pełne fantazji, a czasem grozy. Powoływała się przy tym na "planety", natchnienie i czarowała je swoim urokiem i delikatnym obęściem. Jako zapłatę za wróżby przyjmowała pieniądze i dary w naturze. Dawało to lepsze utrzymanie jej rodzinie niż nasza ciężka praca. Przyjęła mnie z dziećmi, dała nam w izbie kąpiel, okazała dużo współczucia i serca dla naszej sytuacji. Mieszkania musiałyśmy szukać, ale nie byłam zmuszona do pośpiechu. W poszukiwaniach dotarłam do rodziny ruskiej nad samym brzegiem Irtysza. Mieli dwie izby, kuchnię i pokój, dali mi kąpiel w pokoju pod oknem. Było by dobrze, ludzie byli grzeczni, ale po kilku dniach okazało się, że gospodarz jest chory na gruźlicę. Kaszlał i pluł krwią, a moje dzieci miały organizmy niedożywione i osłabione chorobami, które przeżyły w Kazachstanie. Niepokój zmienił się w rozpacz, gdy wracając z pracy zastałam syna leżącego na ławce pod piecem, rozpalonego i bez energii. Na pytanie co mu jest, odpowiedział, że na pewno zaraził się gruźlicą. Na dodatek kuchnię wprowadziła się pani S. z małym synkiem, którego dorobiła się w Krasnokutsku i ze starszym bratankiem, którego przywiozła z Polski. Pani S. nigdzie nie pracowała, a jeść musiała, toteż bez skrupułów podkradła nam nasze skromne zapasy z trudem zgromadzone na zimę. Udałam się z prośbą i łzami do dyrektora Klimowa i przedstawiłam mu swoje zmartwienia. Zrozumiał i jak zawsze pomógł. Zaproponował, żebym przeprowadziła się do "Krasnego Ugolka", gdzie jest już kilka rodzin polskich. Znalazło się pod oknem miejsce na łóżko i kawałek miejsca na płycie na jeden gamek. Więcej wtedy nie pragnęliśmy, przyjęto nas życzliwie i byliśmy szczęśliwi. Z córką spałam na łóżku, a syn chodził do biura. Na długim stole kładł się na worku z sianem, okrywał się kocem. Najważniejsze, że było ciepło i sucho. A dyrektor przymykał oczy na te "nadużycia".

c.d.n.

BRZozowa i okolicE

ZAKLICZYNA NAD DUNAJCEM

Obraz etnograficzny - zbiór z lat 1897-1906

Część II

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze

Wrocław 1989

MĘSKIE

"Kuosula" /koszuła/ z płótna cienkiego, jako też średnio grubego, lnianego albo "masynowyguo", kupowanego na targach u Żydów. Koszuła składa się ze "stanika", długiego do kolan; z "rękawuyw" łączących się pod pachą ze "stankiem" za pomocą kwadratowych klinów, tak zwanych "ćwikłów"; górna część rękawa przyszyta do "ramiącek". "Stanik" zebrany w "smaszczki" /zmaszczki/ u góry, do niego przyszyte trójkątne klipy, tzw. "stryfle", łączą się z kołnierzem, zwanym inaczej "uoywką". Rękawy u pięści zebrane są w "smaszczki", które wszyte są w "uosywecki" /wąskie mankiety/, zapinane na guziki. "Uosywka" pod szyją dawniej prosta, na końcach z dziurkami, zawiązywana tasemką czerwona na "niedzielę", a sznurkiem na "puowsednio". Na piersiach rozporek miał "uobrabki". Teraz mają "uosywiki" ścinane z płótna, krajami stębnowanymi, na wierzch wyłożone, zapinane na jeden lub dwa guziki kościane /perlowe/ białe lub "śpinky". Przód koszuli jest zdobiony w "lystwy" wąskie lub szerokie zapinane na piersiach na jeden guzik lub dwa albo na spinę. Listwy te, kończące się blisko w połowie stanika, połączone są u dołu poprzeczną "lystewką" zwaną "zabką".

Niektórzy mają niedzielne koszule "wysywane", a to lystwy szerokie na piersiach. Szyją takie koszule ze sztyjką /"syjką"/, tj. listwą szeroką przez plecy od ramienia do ramienia przyszytą do stanika na plecach, zebranego w smaszczki; do tej listwy z tyłu, do stanika zaś z przodu między koszulą a ciałem nazywa się "zanadrzem". Koszuła jest zwykle spuszczone na portki i przepasana pasem.

"Puortki" /gacie/ z konopnego albo lnianego grubego płótna, zwanego zgrzebne są na dni powszednie - do roboty, a puortki z pacesnego - cieńszego lub rzadziej z "lanego" używane są na niedzielę pod spód, pod drugie czarne sukienne lub "cajkowe". Portki mają nogawice, średnio ścięte, a u góry są obszyte "paskiem" /płótnem we dwoje złożonym/, zapinanym na guzik z tego samego płótna, do dziurki, zwanej "kulką". Otwór z przodu "na przedsobku" zwie się "rozpuorem". Nogawice sięgają do kostek. W święta i niedzielę wdziewają na cieńsze pu-

ortki zwane "puodwlykacki" spodnie płóciennokowe barwne w paski /"cajkowe"/ lub sukienne czarne, ciemne albo wojskowe, kupowane u Żydów w pobliskich miasteczkach albo uszyte przez krawców miejskich w Zakliczynie lub wiejskich, zazwyczaj w Siemiechowie. Takie spodnie nazywają niektórzy także "puortkami car-nemi".

"Plycienica" /plóciennica/ do pracy na powszednie dni zrobiona jest z grubego zgrzebnego płótna, a plycienica od święta jest z płótna cieńszego pacesnego albo cieńszego "lanego". Sięga od szyi aż poniżej kolan, wcięta w pasie. Kołnierz jest gruby, stojący, mocno zastębnowany, a kraje jego z wierzchu obszyte są lamówką z siwego sukna z żołnierskich spodni /oczywiście austriackich/. Oblamówka ta zachodzi potem aż na stan do połowy piersi z jednej i z drugiej strony przodu. W miejscu, gdzie kołnierz

OPIsy ubiorów i strojów z ostatniego dwudziestolecia wieku XIX

jest wszyty w stan plóciennicy, jest także wąski pasek /wyszywka/ z takiego samego sukna. Kołnierz wywinąć się nie da. Podobno nie da się spiąć plóciennica pod szyją, gdyż boki jej od pasa ku górze coraz bardziej się zwięzają; dopiero w połowie piersi do poniżej nieco pasa zapina się ją na trzy lub cztery "kuonie" i haftki. Koło rękawów na piersi są "klapki" wywijane na wierzch, obszyte także siwym sukna. Rękawy zapinają się na haftki i kuonie.

Plaszcz. "Nosili także z sukna granatowego płaszcze szerokie bez rękawów, z szerokim wykładanym kołnierzem. Na piersiach pod szyją zapinany był płaszcz na "uoliwkę". Płaszcz narzucony na chłopca, zmaszczal się w faldy wskutek swej szerokości. Spod kołnierza spadała na stan druga część płaszcza zwana "peleryną", wpółkrótsza od pierwszej, która sięgała poniżej kolan".

"Kamiezki" z sukna siwego, czarnego lub granatowego z dwoma rzędami guzików rogowych czarnych lub mosiężnych, zapinane na piersiach spod szyi aż na dół. Dziś /tj. przy końcu XIX w./ naszą kamizelkę z czarnej lub granatowej materii albo "cajkowe" w różne paski z wylogami na piersiach i kołnierzem wykładanym i z jednym rzędem guzików do zapina-

nia.

Pas /"uopasek"/ - pasek. "Koszule podpasują zwykle paskiem rzemiennym, który ma z jednego końca kółka mosiężne lub czworoboczną drucianą "prączkę", a z drugiego końca dziurki w pewnych odstępach do przyciągania lub puszczania. Opaski z cielej skóry, zaszyte pod spodem, ze schowkiem wewnątrz na pieniądze, noszą chłopcy trudniący się handlem, inni gospodarze tylko wtedy, gdy jadą lub idą za jakim kupnem lub wiozą co większego do miasta na sprzedaż".

"Kuozech". Noszą dwa rodzaje kożuchów: "biały" i "żółty". Białe kożuchy, dawniej powszechne, dziś coraz rzadsze, podobny jest krajem do plóciennicy, ma niewielki kołnierz wykładany, dla wąskich boków przednich odsłania piersi, a spina się tylko koło pasa. Brzegi jego są obwiedzione "uoblamuywkami", a pętelki ozdobione są welną farbowaną na czerwono i siwo. Na piersiach i plecach są barwne naszywki nie- mi kręconymi z welny owczej. U białego kożucha nie ma kieszeni, tylko same otwory na wprost bioder.

Żółty kożuch zapina się aż pod szyję; brzegi jego na piersiach, plecach i koło dołu są po większej części obwiedzione taśmą ze skóry irchowej, farbowaną na czerwono, zielono lub w różne kwiatki, zaopatrzony jest w kieszenie. Rękawy obszyte są czarnym barankiem.

Są w użyciu krótkie i długie kożuchy, tak białe jak i żółte. Krótkie dochodzą do kolan, zwykle powyżej nich; długie sięgają poza kolana. Kożuchy noszą w późnej jesieni, w zimie i z początkiem wiosny, nawdziewając je na bluzy

lub kamizelki, w słotne dni wdziewają na nie płótniaki lub "bandy z kapisianami", umyślnie na to kupowane na targach. Kożuchy uszyte są przez kuśnierzy starosądeckich lub przez kuśnierza zakliczyńskiego.

Czapki i kapelusze. W zimie okrywają głowy "capkami barankuowemi" lub z welny białej z kwiateczkami czerwonymi i siwymi na przemian. Czapka taka wygląda sadlato; przezywają ją "zamami". Dawniej nosili czapki baranie, wysokie, zwane "kuopane". Kapelusze noszono dawniej twarde, wysokie, teraz przeważnie same miękkie, filcowe z niewielką "uopuską" /daszkiem/ opasane "stążką" lub "snurkiem", za którą niektórzy zakładają pawie lub strusie pióra, bukiety itp. Podobnie strojono także twarde, wysokie kapelusze. Niektórzy, a najczęściej chłopcy, podrostki nosili kaszkiety czarne, żółtym sznurkiem obwiedzone z gwiazdką na przodzie /"z różyczką"/ i daszkiem zwanym "siyltem".

Podczas lata noszą kapelusze słomiane własnego plecienia w "zabki" /zębate/, teraz już rzadko kto sam plecie, ale kupują na jarmarkach kapelusze ze słomy pszennej lub "jakie kto kce".

Buty noszą w zimie, w lecie tylko w dni świąteczne; w powszednie rzadko. Są buty węgierskie, "puolskie", i proste, mają wysokie chole-

wy, obcasy wysokie, rzadziej niskie. Cholewy butów polskich są twarde, węgierskich i prostych miękkie. Podeszwy prostych nie są kółkowane lecz szyte. Niektórzy noszą w lecie "styblety".

KOBIECE

Koszule kobiet /babskie/ starszych bywają szyte po staroświecku, podobnie jak chłopskie. Stanik takiej koszuli sięga do pasa; do niego jest przyszyty "nadolek" ze zgrzebnego lub pacesnego płótna. "Osywecki" u koszul babskich tak jak u męskich wywijane. Teraz noszą koszule ze szyjkami i rękawami krótkimi, wąskimi, sięgającymi poniżej łokcia; dawniejszych koszul rękawy były szerokie; "Uosywecki" przy dłoni niekiedy haftowane. Koszule "ze syjką" zapinane na guzik, długie poniżej kolan z tego samego płótna lub krótkie po pas; do krótkich przyszyty jest "nadolek" z płótna konapnego lub zgrzebnego sięgający także do kolan. Koszule były dawniej szyte z płótna lnianego grubego lub konopnego, teraz z płótna "masynowego". Od święta nosiły dawniej tak kobiety jak i mężczyźni koszule "lane" /z lnianego cienkiego płótna/. Także teraz używają od święta kobiety koszul "lanych" z kołnierzami i "uosyweckami" koło pięści haftowanych.

Korale prawdziwe noszą tylko w niedzielę i święta i podczas uroczystości - po 4-6 nitek. Od związanych z tyłu na szyi korali spadają na plecy wstążki, zazwyczaj czerwone, dość szerokie. Na dni powszednie noszą dziewczęta różnokolorowe sztuczne korale tzw. "paciórki" i białe "dętki". Teraz korale spuszcza się na kaftaniki.

"Spudnice" noszą różnokolorowe; perkalowe, barchanowe, "ostre" /wełniane lub półwełniane/, muślinowe, batystowe i flanelowe w cztery "półki", dawniej w pięć "pólek". Dawniej lubowały się kobiety w spódnicach czerwonych, teraz mniej, a jeszcze dawniej nosiły kobiety spódnice z "lanego" płótna. Później nosiły spódnice malowane na "lanym" płótnie.

Okrywały się w "łoktusi" z "lanego" płótna.

Fartuchu, spódnice z białego cienkiego, dziś z białego perkalu, od święta noszone pod spód, bywają zazwyczaj haftowane, dawniej proste bez żadnego haftu.

W niedzielę do kościoła wdziewają pod fartuchy do pięciu spódnice, często jeszcze na spód spódnice barakanowe /barchanowe/, tzw. "barakanki"; "im więcej spódnice ma na sobie dziewczka do kościoła, tym bardziej się podoba".

Zapaski ciemne na dwie półki na dni powszednie, a białe haftowane w wielkie zęby na niedzielę. Niedawno nosiły kobiety zapaski ścinane, teraz noszą szerokie, tak że zakrywają prawie spódnice.

Gorsety /"guorsyty"/ kwieciste na dni niebieskim, fioletowym lub zielonym, aksamitne i "złoty kwiat" /brokatowe/ - napięte z przodu na piersiach na rogówki /"rogi"/ prawdziwe lub trzcinowe, a sznurowane na krzyż tasemką po-

niżej pasa przystają szczerze do ciała. "Na przed-sobku" odkrywają część koszuli powyżej piersi, na "zasobku" sięgają nieco powyżej, nie dochodzą jednak do karku; rękawów nie mają tylko "ramiączka".

U dołu przyszyte zaokrąglone małe płatki /"kaletki"/ zachodzące brzegami na siebie i w ilości 20-30 sztuk nazywają się tu "tackami". Gorsety są już dzisiaj rzadkością.

"Katanki" lub tzw. "wiatróvky", są to kaftaniki z różnokolorowych płócienek, wolne, bez podszewek, przewiewne, wcięte w pasie, zakrywają część górną spódnicy, zapinają się na przedsobku na guziki; kołnierze ich są wąskie. Dołem i u rękawów są niektóre katanki zdobione falbankami.

Kaftany z sukna granatowego lub czarnego, sięgające poniżej pasa, z tyłu fałdowane, nosiły do niedawna starsze kobiety. Kołnierze u takich kaftanów były wykładane i dość szerokie, zapinały się na haftki; tak samo na haftki zapinały się u pięści rękawy. Niektóre kaftany były watowane.

Katany koloru granatowego na podszewce, watowane z szerokimi rękawami, zwięzającymi się ku pięści, zapinanymi na haftkę i konia. Kołnierze okrągłe, leżące, miernej szerokości, dochodził do ramion i zapinał się na piersiach. Teraz już takich katan nie noszą. Teraz noszą w zimie i w jesieni na niedzielę katany flanelowe, a na powszednie dni barakanowe, a w lecie kaftaniki perkalowe wcięte, na podszewce. A niektóre kobiety noszą jeszcze katany z sukna czarnego, wolne, sięgające do kolan, a zapinane na guziki do samej szyi. Koło szyi obłamówka. Rękawy są szerokie, zakończone "kłapką śpiczastą", która jest obszyta wstążeczką szarą i koralikami /"paciórkami"/ czarnymi. Koło dołu obszyta jest taka katana jeden raz wstążką z paciorkami.

Sukienka, podszyta futrem baraniną, białym lub czarnym, z małym kołnierzem z futerkiem na przodzie ozdobiona w sznurki złożone, różnie powykręcane, w pasie też ozdobiona takim sznurkiem, zapinana na haftki. Wyszła już z mody.

Melsanki z cienkiego, granatowego, niebieskiego, czarnego lub zielonego sukna, na podszewce, podbite futrem z jagniąt, krojem przypominające poniekąd żółty kozuch chłopski, sięgający do kolan, miały kołnierze mały wyłożony, zapinały się na haftki od szyi do pasa, a obszyte były białymi taśmami. Wyszły także już z mody.

Chustki do uodziewania: na zimę grube, wełniane, czarne, szare lub popielate z pasami ciemnymi, czerwonymi lub niebieskimi, nazwane "budrusówkami" i chustki czerwone w kratę; na lato "latosie" cienkie, czarne, tybetowe, tureckie lub tzw. "krakuowskie" z różnymi kwiatami na białym lub ciemnym dnie /materia różnego gatunku/ z frędzlami /"strzępkami"/ wzdłuż brzegów.

Dawniej nosiły kobiety tzw. "uobrusy" z białego płótna z różnymi deseniami, zazwyczaj także białymi, dalej nosiły tzw. "rajtuchy" "lane", cienkie, których kraje /brzegi/ były obszyte "kuoronką", inaczej "siatką", albo tzw. "uodziąnki"

z perkalu, rodzaj płachetki lub "łoktusi". "Łoktusi" bywały z pacesnego płótna.

Okrycie głowy. Podczas uroczystości w niedzielę lub święta do kościoła noszą mężatki na głowie chustki wiązane, białe, perkalowe, bengalowe, tiulowe haftowane, tzw. "zamecicchy". Na taką "zamecicchę" składa się chustkę we dwoje, potem tworzy się kwadrat, a z tego przed związaniem trójkąt. Przodek spinany szpilkami nazywa się "cubą". Dawniej, a także jeszcze i dzisiaj się zdarza, że stare kobiety wiążą chustki najczęściej kolorowe, czerwone z żółtymi i zielonymi kwiatami "krakuowskie" lub tureckie na "węzolek", nie używając szpilek, a dawniej jeszcze wplatały we włosy włókna lnu lub konopi i tak razem na wierzchu głowy zakręcały w "kółkuo" czyli "cepiec", na ten cepiec wiązały chustkę, tj. "zamecicchę".

Dziewczęta noszą chustki jedwabne lub tureckie tybetówki w różnokolorowe kwiaty, wiążąc je pod brodą. W niedzielę do kościoła idą niektóre z odkrytą głową z zatkniętymi za włosy kwiatkami naturalnymi.

Buty z cholewkami na wysokich obcasach noszą kobiety podczas zimy, w lecie tylko w święta lub niedzielę; zresztą chodzą kobiety bosy. Teraz coraz częściej noszą kobiety szczególnie młodsze i dziewczęta trzewiki.

DZIECINNE

Dawniej dzieci chodziły w długiej koszuli "samuostalni"; teraz starają się o lepsze ubranie dla dzieci, przez co chłopiec mały nosi na koszuli sukienkę, większy już od trzech lat do siedmiu, majtki ze stanikiem i rękawami, czapkę w zimie, w lecie kapelusz, trzewiki w zimie. Od siedmiu lat chłopcy ubrani są już w portki i koszulę, dolny kraj koszuli kładąc w portki, co nazywają "wypuortkuowaniem" /także i mężczyźni teraźniejszego pokolenia tak robią pasem opasani na spodniach/. Kamizelka, bluzka i kapelusz w lecie słomiany lub sukieny, a w zimie barania czapka lub "wlycka" z płótna farbowanego poprawiana w niej wełna czarna. W zimie przywdziewają kapotki.

Dziewczęta mają koszulki, zaś na nich sukienki; starsze spódniczki i katanki, na nogach trzewiki lub "styblety".

Dawniej tak mężczyźni, jak i kobiety obwijali nogi przed obuciem "cółkami", a buty wyściełali wiechciami słomy, zamiast "cółek" okręcali dawniej chłopcy nogi "uokręckami" robionymi z długiej żytniej słomy. Teraz już dziewczęta, kobiety i mali chłopcy wdziewają pończochy, a na nie trzewiki, chłopcy zaś więksi okręcają nogę w "cółki" i wzuwają w "buyty" /buty/.

Chłopcy noszą przeważnie na sobie "uoberoiki" /bluzy/, burnuse kupowane u Żydów na targach w Zakliczynie, Tuchowie i Cieżkowicach. Także wszystkie ubrania kobiece są w tych miastach kupowane.

Trzeba tu powiedzieć, że wieśniacy tutejsi w niedzielę i święta starają się czysto ubrać; są jednak między nimi i tacy, co nie dbają o porządne ubranie; niektórzy latają podartą odzież do pracy.

c.d.n.

Na karnawałowe szaleństwa

Faworki

4 żółtka, łyżka stołowa spirytusu lub wódki, maki tyle, aby ciasto było takie jak na pierogi

Dobrze wyrobić ciasto na stolnicy i wybić wałkiem, aby miało pęcherzyki. Rozwałkować cienko, wykrawać paski o długości 8 cm, przekrawać w środku i przewlekać. Kłaść na gorący tłuszcz i szybko smażyć na słomkowy kolor. Wyjmować na bibułę, osączyć.

Przekładać osączone faworki na półmisek, posypać cukrem pudrem przez sitko i podawać.

* * * * *

opr. Genowefa Libera

Karnawałowe róże

5 żółtek, 1/4 litra śmietany, 2 łyżki spirytusu, cukier puder z wanilią, maki - jak do faworków.

Ciasto dobrze wyrobić i wybić wałkiem, aby miało pęcherzyki. Wykrawać trzy krążki, ale jeden od drugiego musi być mniejszy. Złożyć trzy razem od największego, przycisnąć w środku palcem, aby się skleily. Piec na gorącym smalcu na złoty kolor. Wyjmować na papier, aby ociekły z tłuszczu. Osączone przekładać na półmisek, do środka dać konfiturę i obficie posypać cukrem z wanilią.

* * * * *

Tanie i dobre pączki

3 żółtka, 1 szklanka cukru pudru, 7 dag masła, 2 szklanki mleka, 3 dag drożdży, 56 dag maki, konfitura.

Żółtka ucieramy z żółtkiem i masłem na pulchną masę, wlewamy ciepłe mleko, dodajemy maki, otartą skórkę z jednej cytryny, rozrobione drożdże (drożdże mieszamy z cukrem, gdy zaczną rosnać dodajemy do ciasta).

Gdy ciasto wyrośnie, wywałkować, wyciąć krążki. Nakładać konfiturę, dobrze zlepić i poczekać, aż jeszcze trochę podrosną. Smażyć na smalcu na złoty kolor, osączyć, posypać cukrem pudrem. Pączki będą bardziej smakować, jeśli do ciasta dodamy 2 łyżki stołowe spirytusu lub wódki.

Porady pani Jadzi Witamina C a zdrowie

W czasie zimy i w okresie wczesnej wiosny spożywamy zbyt mało owoców i warzyw, w konsekwencji występuje u nas niedobór witaminy C, który obniża naszą odporność na choroby. Niedobór tej witaminy jest zauważalny np. w postaci zaczerwienienia i obrzęknięcia dziąseł, czasami przy szczotkowaniu zębów pojawia się krwawienie. Pojawiają się zmarszczki, plamy na skórze itp. Organizm ludzki potrzebuje dziennie ok. 70 mg witaminy C, która nie jest magazynowana. Nadmiar witaminy organizm wydalą na zewnątrz. Na skutek silnych emocji, gniewu, potrafi spalić prawie 3000 mg witaminy. Stwierdzono, że przeciwdziała nowotworom i wpływa korzystnie na chore serce. Możemy ją uzyskać z warzyw i owoców. Trzeba pamiętać, że ich gotowanie pociąga za sobą straty do 50 procent.

Do najobfitszych źródeł witaminy C należą: róża polna - 200-600 mg, truskawki - 46-234 mg, czarna porzeczka - 148-258 mg, cytryny - 20-70 mg, pomarańcze - 16-47 mg, chrzan - 105-138 mg, papryka - 125 mg i natka pietruszki - 128 mg.

A oto kilka wypróbowanych przepisów potraw i sałatek.

Pasztet z pieczarek

9 ugotowanych jaj, 0,5 kg pieczarek, bułka, sól, pieprz.

Jajka z podsmażonymi na cebuli pieczarkami oraz namoczoną bułką przepuścić przez maszynkę. Dodać do zmielonej masy surowe jajko, sól i pieprz. Masę wykładamy w wąskiej blaszce i pieczemy ok. 50 min.

Salatka z porów

2 pory, 4 jajka, 10 dag żółtego sera, 10 dag orzechów, 5 dag rodzynek, jabłko, 2 kiszone ogórki, majonez.

Pory osączyć, nasolić i pozostawić na 20 min. Następnie wycisnąć, dodać sparzone i posiekane orzechy, rodzynek i pokrojone pozostałe składniki. Doprawić do smaku majonezem, śmietaną, solą i pieprzem.

Salatka z selera

1 seler zetrzeć na tarce o małych otworach. Dodać 15 dag sparzonych i posiekanych orzechów, jabłko. Doprawić majonezem, solą i pieprzem.

Rolada kokosowa

I masa jasna

10 dag cukru pudru, 15 dag masła, 10-12 dag maki kokosowej.

Masło utrzeć z cukrem, wsypać kokos i jeszcze raz utrzeć.

II masa ciemna

10 dag masła, 10 dag cukru pudru, 5 łyżek mleka i 2 łyżki kakao.

Wszystkie cztery składniki zagotować. Ostudzić, dodać łyżkę spirytusu oraz trzy pączki zmielonych herbatników. Wszystko wymieszać. Rozłożyć pergamin i posypać cukrem pudrem. Rozprowadzić ciemną masę, na nią położyć jasną, zwinąć w roladkę i schłodzić w lodówce.

Salatka z papryki konserwowej

1 słoik papryki, 5 ogórków kiszonych, 5 ugotowanych jaj, jabłko, mała cebula, 20 dag żółtego sera.

Składniki pokroić w kostkę, dodać 20 dag żółtego sera startego na tarce o małych otworach. Wszystkie składniki wymieszać, doprawić solą, pieprzem, majonezem i śmietaną.

Schab ze śliwkami

1 kg schabu, 30 dag suszonych śliwek.

W obranym z kości schabie wydrążyć otwór i włożyć śliwki. (Do śliwek można dodać łyżkę czerwonego wina). Wcześniej przyprawić mięso solą i Vegetą. Zasnuruować schab. Piec w aluminiowej folii ok. godziny.

Smacznego!

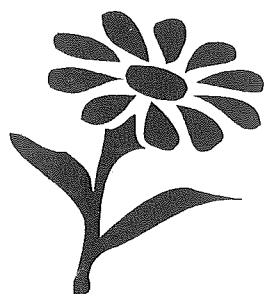
Jadwiga Lewandowska
ODR

OGŁOSZENIA TOWARZYSKIE

21 stycznia za uszy ciągnie mnie
I pyta ze zdziwieniem: Jaki to dzisiaj dzień?
Ja podskakuję do góry i krzyczę: Ach! Już wiem!
Dzisiaj jest **DZIEŃ BABCI** - najwspanialszy
w roku dzień.

Życzymy Ci Babciu miła, abyś długo w zdrowiu żyła,
A na ferie u nas była.

Najwspanialszej Babci Aniela - wnuki:
Ewcia, Szymon, Kasia, Domcia, Paula
i Paweł



Sto lat życia dla prababci
Filomeny Baca
oraz dziadkom Gieni i Jasiowi Liberom,
z okazji ich święta życzą wnuki:
Ewelinka, Przemek, Justynka, Tomek,
Weronika, Mikołaj i Dawid

Kochanym dziadkom
Elusi i Czesiowi Migdałom
najlepsze życzenia, dużo zdrowia i radości,
życzą z okazji Dni Babci i Dziadka wnuki:
Ewelinka, Paulinka, Piotruś, Kamil i Przemek

Zdrowia, szczęścia i uśmiechu
życzą Dziadkom
Władysławie i Antoniemu Kubickim
kochające wnuki:
Kasia, Sylwia, Bartek i Tomek

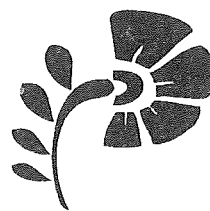
Kochanej Babci Janinie Wróbel,
zdrowia i uśmiechu
życzy wnuczka Monika

Milej i zawsze uśmiechniętej koleżance
Ani Cielebąk,
zdrowia, szczęścia, spełnienia marzeń
i dużo, dużo radości z okazji urodzin
życzy Grzesiek

Kochanej jubilatce
Gosiuni Roman,
szczęścia, szczęścia, marzeń, które się spełniają,
przyjaciół, szczerych i trwałych oraz samych
słonecznych dni,
życzy z okazji urodzin Monika

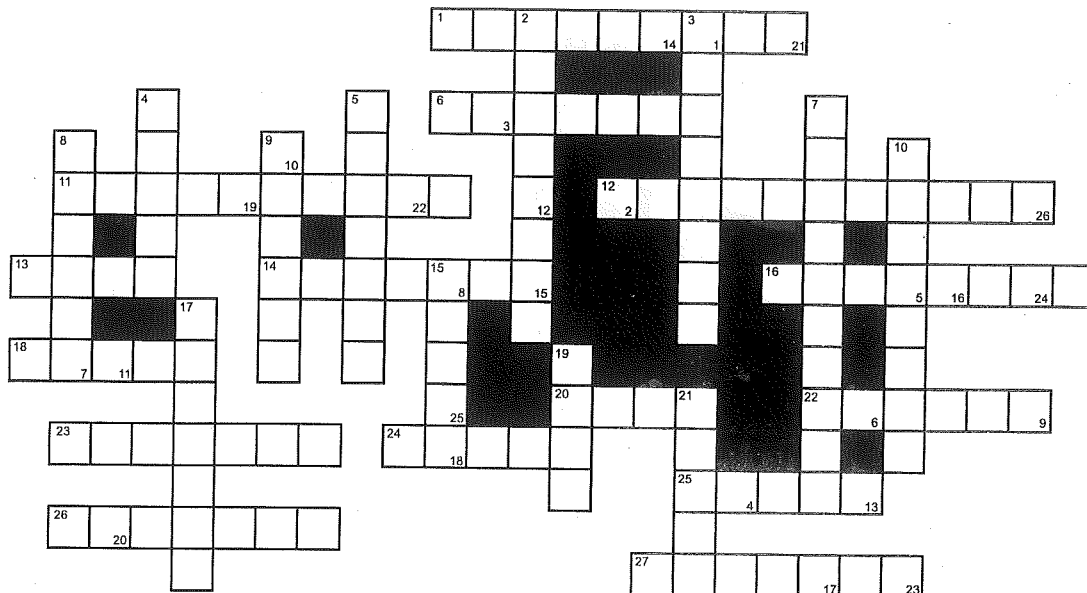
Uroczej, czarującej, zawsze roześmianej
Kasi Rzepie
szczęścia, radości, pomysłowości
i wielu słodkich dni w nadchodzących latach,
a okazji urodzin życzy Zbyszek

Z tej szczególnej okazji, jaką jest 14 lutego,
życzę Ci Sylwii,
byś zawsze była roześmiana,
by Cię szczęście nie opuszczało,
to o czym marzysz, by się spełniło, a to co kochasz,
by Twoim zostało.
Bartłomiej Rzepa



Maćkowi Wiśniowskiemu
i Bogdanowi Gądkowi
mądrych i urodziny dziewczyn,
życzą z okazji urodzin zawsze niezawodni
koledzy z "Apteki"

Zachęcamy do zamieszczania ogłoszeń, życzeń,
dedykacji itp.
Teksty te drukujemy bezpłatnie.



Poziomo:

1. Edward, organizator powstania 1846 r.
11. Wioska słynna ze źródeł solankowych
12. Dawna nazwa Zakliczyna
13. Prawy dopływ Dunajca
14. Ojciec
15. Nasz LKS
16. Warownia Spytka
17. Małpia na Jeziorze Rożnowskim
20. Miasto Szczepcia i Tońcia
22. Ptak spotykany nad Dunajcem
23. Zimowa stolówka
24. Fundator klasztoru Franciszkanów

25. Zimowe wakacje

26. Święty na Rynku
27. Niebezpieczny w lesie

Pionowo:

2. Przestrzeń między domami
3. Szczyt w Pieninach
4. Imię żeńskie
5. Bracia Polscy
7. Komponuje w Lusławicach
8. Msza adwentowa
9. Puchowa w łóżku
10. W nim naprawa

15. Wzgórze i wieś spacyfikowana przez Niemców

17. W każdą środę na Rynku
19. Na ulicy Jagiellońskiej
21. W czekoladzie

Litery od 1 do 26 utworzą hasło, które prosimy nadsyłać na adres redakcji do 20 lutego br. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu darmowej prenumeraty "Głosiciela" na rok bieżący i nagrody rzeczowe.

Opracował *Grzegorz Migdał*

Z jarmarku ...



Na północnej stronie Rynku jeszcze niedawno zwyczajowo "parkowały" furmanki - najczęściej przy śródownym jarmarku. Teraz gospodarze wolą zajeżdżać z fasonem na targ Polonezem lub Ursusem. Koniki powoli przechodzą na za-

śluszoną emeryturę. Rolnicy jednak opornie pozbywają się zwierząt. Trzymają je z zamiłowania. Trudno przecież żyć bez przyjaciela.

Fot. *Grzegorz Migdał*

Ceny z 3.01.96 r.

Pszenica: 48-50 zł za 100 kg,
żyto: 38 zł za 100 kg, jęczmień:
45 zł za 100 kg, owies: 38 zł za
100 kg, para prosiąt: 110-130
zł, tuczniki: 2,75 zł za 1 kg, ma-
ciory: 2,20 zł za 1 kg, opasy: 3
zł za 1 kg, buhaje: 3 zł za 1 kg,
krowa: 1300 zł, jajka: 35 gr. za
szt., jabłka: 0,8-1,5 za 1 kg, zie-
mniaki: 50 gr. za 1 kg, pietru-
szka: 1 zł za 1 kg, buraczki: 50
gr. za 1 kg, marchew: 50 gr. za 1
kg, cebula: 50 gr. za 1 kg, pory: 2
zł za 1 kg, seler: 1 zł za 1 kg.

Tenis stołowy

W drużynowych mistrzostwach gminy w mini tenisie stołowym zwyciężyły ekipy dziewcząt i chłopców ze Stróż. W turnieju rozegranym 28 listopada ubiegłego roku tenisiści ze Stróż pokonali w sali gimnastycznej SP w Zakliczynie zespoły Filipowic, Zakliczyna i Dzierżanin. Dziewczęta miały za rywalki jedynie tenisistki z Dzierżanin. W zawodach rejonowych mistrzowie Zakliczyna zajęli przyzwoite miejsca: chłopcy - 5, a dziewczęta - 6. Gratulujemy! Weryfikacją umiejętności naszych tenisistów będzie jubileuszowy, piąty już turniej o puchar wójta Stanisława Chrobaka, który odbędzie się na przełomie lutego i marca br. (ok)

Chłopcy zagrają w finale

5 stycznia br. rozegrano mistrzostwa gminy w halowej piłce nożnej - pięciosobowej - szkół podstawowych. W Zakliczynie zwyciężyli gospodarze przed SP Filipowice. Ko-

lejne miejsca zajęły: SP Paleśnica, SP Wróblewice i SP Stróże. Triumfatorzy zawodów wzięli udział w rejonowych zawodach w Porąbce Uszewskiej, gdzie zajęli również pierwsze miejsce! Tym samym zakwalifikowali się do finału wojewódzkiego, który odbędzie się 23 stycznia br. w Tarnowie. Zwycięzka drużyna występowała w składzie: Piotr Słowik, Grzegorz Roman, Paweł Potok, Łukasz Kumórek, Michał Włodarczyk, Marek Sobol i Krzysztof Olszański. Czekamy na pomyślne wieści z Tarnowa. (ok)

Rywalizowali najmłodsi futboliści

Uczniowie klas szóstych i młodsi uczestniczyli w halowych zawodach w piłce nożnej, zorganizowanych w Zakliczynie przez mgr. Ryszarda Okońskiego - inicjatora różnych tego typu imprez na terenie gminy, firmowanych przez Szkolny Związek Sportowy. I w tych zawodach zwycię-

żyli piłkarze z Zakliczyna, udowadniając swoim starszym kolegom, że nie są od nich wcale gorsi. Drugie miejsce zajęła SP Stróże, trzecie SP Filipowice. Kolejne miejsca przypadły drugiej drużynie z Zakliczyna i SP Wróblewice. (mn)

One też biegly...

Nieuwaga komisji sędziowskiej spowodowała nieuwzględnienie w protokole końcowym IV Ulicznego Biegu Niepodległości lokaty Joasi Puławskiej i Ewy Oświęcimskiej z Zakliczyna. Pierwsza z nich należała do najmłodszych uczestniczek biegu i zajęła doskonałe 12 miejsce. Ewa była w tej samej kategorii 26, co też jest godne uwagi, gdyż wystartowały 52 zawodniczki, z czego osiem nie ukończyło konkurencji. Za przeoczenie przepraszamy.

Mariusz Lasota
Sędzia Główny Zawodów.

HUMOR

Słowniczek handlowy PRL-u

HUMOR

Arogancja - stosunek sprzedawcy do kupujących

Delikatesy - sklepy, gdzie można dostać szynkę, serdelki, a czasem nawet ... świeże bułki.

Dystrybucja - umiejętność długotrwałego magazynowania towaru.

Kasjer - jedyna osoba, która liczy się z klientem.

Książka życzeń - książka, w której pozytywnymi bohaterami są przeważnie autorzy.

Lada - ulubione słowo sprzedawców: "Lada dzień nadejdzie, w tej chwili nie ma".

Paragon - bardzo cenna rzecz, przydaje się do owinięcia towaru.

Popyt - prawdopodobnie pochodzi od sło-

wa "popytać". Trzeba się nieraz dobrze popytać, zanim się kupi pożądaną rzecz.

Remanent - zamknięcie sklepu na co najmniej 3 dni. Zjawisko zawsze niespodziewane i nieprzyjemne, tak dla personelu jak i odbiorców.

Kierownik - najważniejsza osoba w sklepie. Nieszczęśliwym obiektem kierownika jest klient.

Transport - przywożenie towarów, przeprowadzane w godzinach sprzedaży. Lub: umotywowane zamknięcie sklepu na kilka godzin.

Zbyt - zwyczaj zbywania klientów sakramentalnym: "nie ma, ale wkrótce nadejdzie".

Odpowiedzi ze str. 11

1. Z tych, co spadają z serca.
2. Św. Florian, bo ma dwoje uszu w uszach, a trzecie u dzbana z wodą, którą gasi pożar.
3. Korybut.
4. Jeden przyodziwa, drugi obdiera.
5. Jeździec na koniu.
6. Nigdzie, młóci się zboże.
7. Raka.
8. Cienia.
9. Mówi się językiem.
10. Bo by śmieci po kątach się gromadziły.

(OAF)

„GŁOSICIEL”. Pismo gminy Zakliczyn
Wydawca: Zarząd Gminy w Zakliczynie
Redaguje: Centrum Kultury w Zakliczynie
Adres redakcji:

32 - 840 Zakliczyn
Rynek 8
tel. (0192) 53 445

Skład: „Macland”, Brzesko, ul. Długa 2
Druk: Drukarnia „Aga”, Wojnicz, ul. Kąpielowa 13,
Tel. (0-14) 790-210

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, listów, używania własnych tytułów. Nie bierze odpowiedzialności za treść reklam. Głosiciel należy do Polskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej w kraju i za granicą.